

# RYDWAN

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM  
TWÓRCZOŚCI I KULTURY POLSKIEJ



GRUDZIEŃ-1913

---

---

ROK II. 1913-14. TOM III.

z. 233

TREŚĆ ZESZYTU:

I. IDEE I KONCEPCYE.

- |                                      |       |                   |
|--------------------------------------|-------|-------------------|
| 1. POEZJA LISTOPADOWA WYSPIAŃSKIEGO  | - - - | CEZARY JELLENTA.  |
| 2. TRZY SZCZEBLE EROTYKI             | - - - | STANISŁAW SERWIN. |
| 3. MEDYTACJA                         | - - - | CEZARY JELLENTA.  |
| 4. RODOWÓD I ZNACZENIE WYRAZU SZTUKA | -     | ANTONI LANGE.     |

II. PRZEGLĄD.

- |  |       |                 |
|--|-------|-----------------|
| 5. DRAMAT I MUZYKA. „MILIARDERZY”, KOMEDIA<br>LUDWIKA STASIAKA | - - - | S. FELSZTYŃSKI. |
| 6. WSPOMNIENIE O CAŁYM CZŁOWIEKU                               | - - - | JAN ZARYCZ      |

III. SYGNAŁY.

- |                           |       |                   |
|---------------------------|-------|-------------------|
| 7. ODWROTNA STRONA MEDALU | - - - | STANISŁAW SERWIN. |
|---------------------------|-------|-------------------|

KSIEGARNIA I SKŁAD NUT  
F. HOESICKA  
WARSZAWA, UL. SENATORSKA Nr. 22.

OTRZYMAŁA NA SKŁAD GŁÓWNY:

|   | Rb.  |
|---|------|
| CHOROMAŃSKI L.: FIRLEJE MOMUSOWE. Piosenki                                    | —70  |
| JAROSZYŃSKI T.: WIECZNY PŁOMIEŃ. Powieść                                      | 1'60 |
| KLESZCZYŃSKI Z.: POGRZEB LALKI. Poezye  | 1'50 |
| RZYMOWSKI W.: CHORAŻY BIAŁEGO SZTAN-<br>DARU. (Rzecz o Łudwiku Straszewiczu). | —50  |

NADTO POLECA WŁASNE WYDAWNICTWA:

|  |      |
|--|------|
| DANTE ALIGHIERI: NOWE ŻYCIE. (VITA NOUVA)<br>Przekład G. Ehrenberga. | 1—   |
| KLACZKO JULIAN: WIECZORY FLORENCKIE. Wyd. 4                          | 1'60 |

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIEGARNIACH.

K 2711 / 61 / 1

# WYJĄTEK Z PROSPEKTU RYDWANU

---

Treścią RYDWANU jest rozpatrywanie najważniejszych zasadniczych spraw i wypadków polskiego życia twórczego i ogólnie kulturalnego.

Stanowiskiem RYDWANU jest pogląd na sztukę i literaturę, niezawisły od szablonów i utartych sądów, bezwzględnie wzniesiony po nad partyjność polityczną i wszelką inną.

Zadaniem RYDWANU jest pilnowanie w krytyce wysokiej miary, wskazanej przez wielkie tradycje poetyckie narodu, odnawianie i zasilanie energii twórczej i zapału, przeciwstawianie się produkcji, schlebającej popędom niższym i goniącej za tanim poklaskiem.

RYDWAN drukowany jest pismem zwartem, i dlatego, chociaż nie przekracza 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 3 arkuszy, łączyć może bogactwo treści i wykwint formy zewnętrznej z wielką przystępnością ceny prenumeryjnej.

Każdy zeszyt stanowi mniej więcej zamkniętą w sobie całość.

RYDWAN zasilali dotychczas pracami swojemi pp. Dr. Kazimierz Bereżyński, Dr. Adolf Chybiński, J. Wł. Dawid, J. Albin Herbaczewski, Vlastimil Hořman, Ed. Horszowski, Feliks Jabłczyński, Karol Koniński, Antoni Lange, Jan Lorentowicz, Waclaw Orłowski, Dr. J. Wł. Reiss, Lucyan Rydel, Marcin Samlicki, Dr. Tadeusz Świątek, Tadeusz Szantroch, Włodz. Tetmajer, Jan Zarycz.

W roku 1912 RYDWAN zamieścił między innymi:

W dziale myśli filozoficznej: większe rozprawy o Schopenhauerze, o Fryderyku Nietzsche, Przypomnienia o sztuce.

W dziale pomysłów krytycznych: Wyjaśnienie koncepcji „Legionu“ Wyspiańskiego, ideowej niezawisłości Krasiniego w „Irydionie“ i „Nieboskiej“, analiza artyzmu Cypryana Norwida, dróg liryki Tetmajera, podłoża ideowego „Płomieni“ Brzozowskiego, charakterystyka i znaczenie Jarosława Vrchlickiego, Neomistycyzm.

W dziale rozpraw ze sztuki: o Futuryzmie i Kubistach, o Rousseau jako kompozytorze, o Secesy berlińskiej, o „Pochodzie na Wawel“ W. Szymanowskiego, o rewindykacji Wita Stwosza, o krytyce malarskiej, o Wystawie sztuki religijnej, o Wystawie architektury, „Pejzaż polski i wpływ francuski“ i t. d.

W dziale szerszych ocen omówione były: „Ozimina“ Berenta, „Uroda Życia“ Żeromskiego, „Polska literatura współczesna“ Potockiego, „Dzieje myśli filozoficznej“ prof. Straszeńskiego, „Wizye Krasiniego“ prof. Zdziechowskiego, Poezye Jedlicza i t. d.

W dziale krytyki teatralnej syntetyczne omówienie dramaturgii Wyspiańskiego, Przybyszewskiego, Ibsena, Bernarda Shawa, ocena ważniejszych sztuk, wystawianych w teatrze krakowskim, i działalności samego teatru.

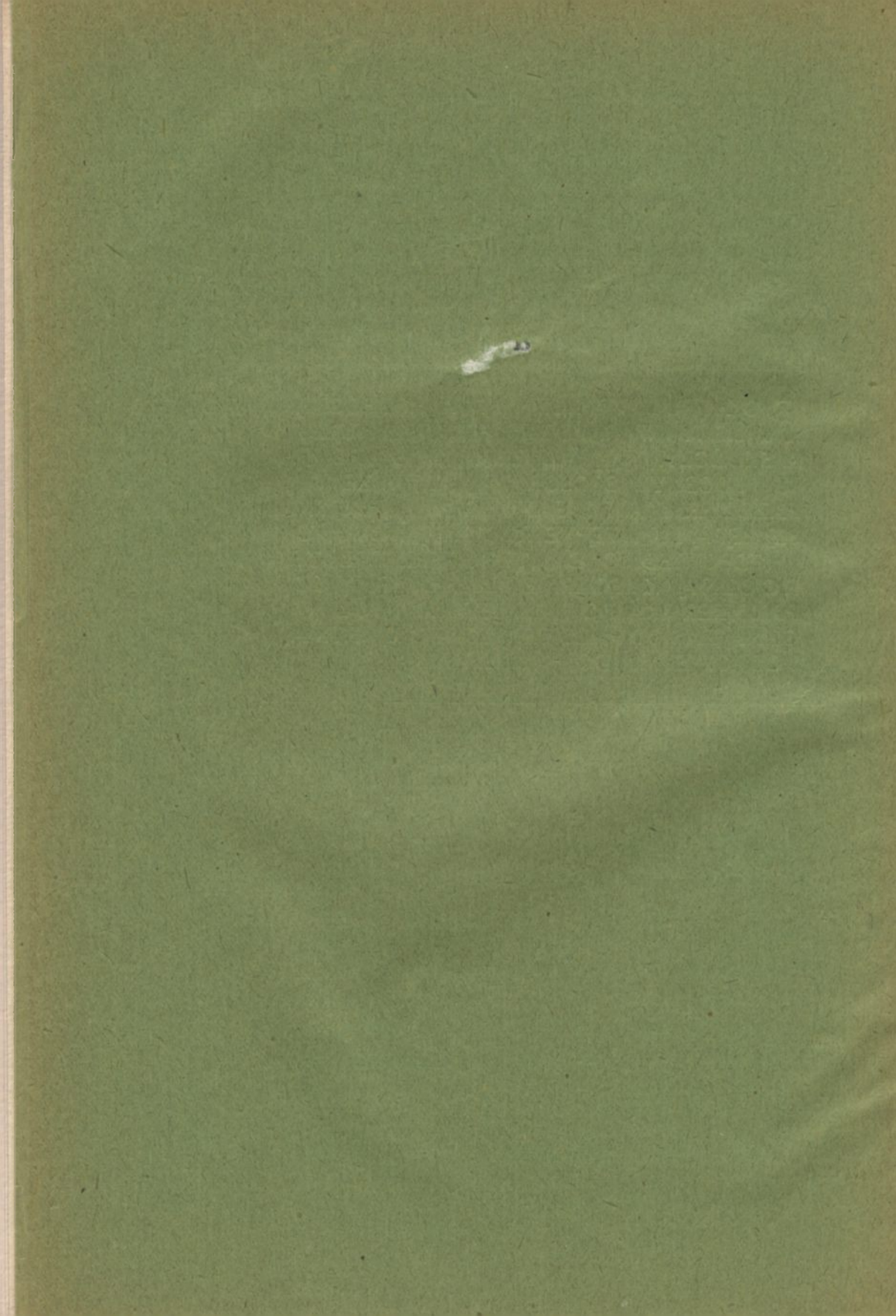
W dziale polityczno-ideowym rozprawy programowe: Stulecie Napoleona, w myśl wskazań Hugona Kołłątaja, Literatura i Życie, „Wojna“.

W dziale Przeglądu bieżącego liczne krytyki i sprawozdania ze wszystkich działów twórczości, z szerokim uwzględnieniem nowoczesnej muzyki polskiej.

Fejleton satyryczny p. t. Fama krakowska, lwowska i t. d. zawierający przegląd charakterystycznych wydarzeń z życia i literatury danej chwili.

**R**OK DRUGI WYDAWNICTWA ROZPOCZĘ-  
LIŚMY W PAŹDZIERNIKU 1913 ROKU,  
A SKOŃCZYMY W PAŹDZIERNIKU 1914 ROKU.  
W PODOBNYŻ SPOSÓB, T. J. ZAWSZE OD  
PAŹDZIERNIKA DO PAŹDZIERNIKA, LICZYĆ  
SIĘ BĘDĄ I NASTĘPNE ROCZNIKI RYDWANU.

ODPOWIEDNIO DO TEGO PRZEDPŁATĘ  
ROCZNĄ KSIĘGARNIE LICZYĆ BĘDĄ OD  
PAŹDZIERNIKA DO PAŹDZIERNIKA, PÓŁRO-  
CZNĄ ZAŚ OD PAŹDZIERNIKA DO KWIETNIA  
I OD KWIETNIA DO PAŹDZIERNIKA.



## Poezya listopadowa Wyspiańskiego.

**N**a skonanie wybrał sobie Stanisław Wyspiański jeden z ostatnich dni listopada. Wolno tak powiedzieć. Śród dwunastu miesięcy roku listopad tak dalece był jego ulubieńcem, że chyba tylko wołany przyjść mógł ze swą podścielą zeschniętych liści — nieproszony nie zjawiłby się.

Trzy wielkie dramaty Wyspiańskiego rozgrywają się w listopadzie: „Lelewel“, „Wesele“, „Noc listopadowa“. Czyżby dlatego, że pora ta najlepiej odpowiadała jego usposobieniu i że grunt duszy był melancholijny? Nic podobnego; po prostu, wymagała tego data wypadków historycznych, na których tle dramaty te rozsnął.

Ale, gdy się tak często myślą i uczuciem obcuje z owymi posępnymi wieczorami późnej jesieni, cóż dziwnego, że smutek powoli się od złoczonych z nim dziejowych wspomnień i rozpamiętywań odrywa i staje się sam w sobie dramatem, a nawet tragedją, sam w sobie bogatym źródłem piękna. Zamierająca pod tchnieniem wichru zimnego przyroda, już nawet nie trącana przez kamerton historii, brzmi smętnie, czasem żałobnie. Listopad tak wielką odgrywał rolę w refleksjach historycznych Wyspiańskiego, że w końcu stał się wdzięcznym motywem dla jego żądry teatralnej, namiętności roztaczania wielkich fresków i pasji wprowadzania w ruch tłumnych widziadeł i korowodów.

Wyspiański mógłby w końcu inscenizować listopad, jako olbrzymi pejzaż i widownię zamierających drzew i konających duchów szczęścia, marzenia i upojenia. I mógłby to uczynić z całą dowolnością swoją w użytkowaniu środków scenicznych, z całą samowolą kojarzenia najfantastyczniej różnorodnych żywiołów i postaci. Jeśli można uczynić teatr z naw katedry na Wawelu „w noc wielką zmartwychwstania“ i kazać aniołom z kamiennych grobowców, geniuszom z pomników Ankwicza, Skotnickiego i sarkofagu Władysława Jagiełły, zstępować

na kamienną posadzkę i grać role, to przecież można wziąć też „w dalekiej Flandryi nadzierną gobelinową „*Historia Jacobi*“ i rozkazać, ażeby zeszedli z niej Ezaw, Jakób, Rebeka i t. d. i odegrali biblijny dramat przywłaszczenia pierworodztwa. („Akropolis“).

A jeśli wolno na czele tak zebranych rzesz z Polski, Hellady i Judei postawić wodzem Apollina w złocistym rydwanie i na cześć wiosny wielkanocnej zaintonować olbrzymie oratorium rezurekcyjno-narodowe, to przecież całkiem naturalne poeta miał prawo skomponować i na cześć listopada wielką symfonię grecko-polską, w której boginie greckie żegnają zasmuconą naturę.

Tak też uczynił; jego listopadowy panteizm nie jest bynajmniej zwyczajną melancholią. Wyspiański nie jest melancholikiem, to jest tym, co się pogrąża w smętnej, najczęściej biernej i jałowej kontemplacji. Raczej do nierównowagi w kierunku przeciwnym, w kierunku nazbyt niecierpliwiej i gwałtownej twórczości jest usposobiony. Niezmęczona jego wyobraźnia, nienasycony głód wizyi i akcyi znajduje niezmęczonego wykonawcę w piórze, które najbardziej złożone obrazy rzucało na papier z łatwością oktaw Słowackiego. Nie melancholia tedy jest jego bożyszczem i nie ona prowadzi pędzel, lecz raczej płodna Demetra. Wyspiańskiego listopad jest wielką kolebką dziwów i cudów. W nim dzieją się misterya; poezya włóczy się „od komory do komory“:

od ogrodu róż  
do sadu tych śpiących drzew:  
widać je tu z okienka;  
więc jak pójdzie panienka  
a muśnie jej szal który krzew,  
to jej tęsknota i żal  
udzieli się przyciętej słomie,  
a z krzaka smutek i cień  
udzieli się nieświadomie  
panience...

Tak mówi o nocy listopadowej Poeta do poetycznej Racheli w „Weselu“. I on sam też w tych mrokach półtonowego kolorytu „jakby z obrazu Bern-dzonsa“ rad będzie patrzył na nią „błądzącą przez mroczny sad, niby zakochaną i błędną, pół-dziewicą, półaniołem, pochyloną nad chochołem“.

Bez tego listopada nie byłoby chochoła, krzewu róży, zatulonego już na zimę w swój słomiany płaszcz, nie byłoby tego szumu, co przedranny wznosi się „nad malw badyle suche“, ani tych widm



chmur, pełnych jakichś znaków i zapowiedzi, ani tych „spadłych liści suchych z drzew“, w które się wplątał jakiś pęd tajemniczy. Bez niego nie byłoby może całego tego weseliska, któremu potrzebna jest noc długa i na ogrodzie widziadłami ludna.

Cała ta jesień jest właśnie tak jak Chochoł; na zewnątrz niby ostra i kanciasta, sucha i martwa, ale w łonie swoim mieści skarb natchnienia: krzak róży, który gospodarz opatulił, „bo się bał, bo się bał, jak jesienny wicher dął“.

Taką też jest noc listopadowa w „scenach dramatycznych“, pod tym tytułem ogłoszonych. Tak samo leże setne widziadła; lecz inne się snują tutaj widma, przeważnie aż z greckiego Olimpu przybyłe, z eposu Homerowego przybłąkane. Jesień jest im wtórem i przewodem. Drzewa - upiory w Łazienkach i Belwederze snadź przywabily inne upiory: i swojskie i cudze. „Drzewa wielkim schyliły się skłonem bezlistnych, zczerniałych gałęzi. Cała droga liściem uścielona, które wiatr rozgania drgające“. Nieboszczykowie, co zesli się gromadą i zasiedli stopnie teatru, „o północy, o dwunastej godzinie“ zjawili się niejako na zew i pod wpływem „nocy, gdy się jesień sili“, gdy „zeszedł księżyc w drzew suchych przezroczu i w tym dziwnym odbłasku księżycy sterczą ruiny i w gruzach świątynie“.

Wszystko to jest jakgdyby snem i marzeniem przy akompaniamencie szumu liści. Nawet W. Księżę Konstanty, kopiąc je nogą, szepce:

— Szit, szit — — szit, szit... szit, te liście marzą.

Lecz co najważniejsze, że wszystkie niemal obrazy są przeniknione światłem listopadowym. Nastroj niepewności lub rozczarowania udziela swego drgnienia i rytmu całemu dramatowi, prawie że niezależnie od tragicznej kolei samej akcji. Wszystkie niemal dusze omgławia szary zasęp listopada: i W. Księcia Konstantego i Lelewela i Chłopickiego.

Jesienny, niewymowny czar Łazienek Królewskich i Belwederu, Wyspiański odczuł, jak mało kto. I nie dziwneż-to, że właśnie on, Krakowianin, miał sobie przeznaczone stworzyć poetycką symfonię jesieni w Łazienkach? On, który się tak słabo w ich topografii orientował, że pozwala z okien pałacu belwederskiego widzieć konny posąg Sobieskiego?

Niema najmniejszej wątpliwości, że wielki twórca „Wesela“ nie powziąłby takiej koncepcji historyczno-pejzażowej, gdyby nie historia. Jużć ona go zapłodniła i z niej to przeważnie wyroiło się na alec zdrętwiałych kasztanów takie mrowie ludzi i duchów. Ale nie trzeba przesadzać jej znaczenia. Od historii się zaczyna, lecz nie na niej się

kończy, i nie ona jest tą ostateczną syntezą, która sprzęga w całość liczne sceny dramatu nocy listopadowej. Nie należy przypisywać Wyspiańskiemu ciągłych i wyłącznych zamierzeń ideologicznych lub chęci historycznego mistrzowania. Jego dantejska *alma sdegnosa*, dusza wzgardliwa, urąga i karci np. gromiącymi oczyma i młotem Kazimierza Wielkiego z witrażu i z rapsodu, ale nie jest politycznym drogowskazem i za taki nie powinna być brana. Wielki szafarz teatralnych fresków „Legionu“ lubił nawet paczyć historię dla miłości artystycznego rezultatu. Z Mickiewicza, piewcy i obywatela przedświtowego, czyniąc świętego apostoła, który wiernych swoich prowadzi na śmierć — Wyspiański zrezygnował oczywiście z roli nauczyciela. Z nurtu patryotycznego brał pierwsze natchnienie, w potężnym jego odczuwaniu znalazł cokół, piedestał dla wielkości swej postawy artysty i syna ojczyzny. Ale grzechem byłoby czy to w słowach i scenach pojedynczych, czy w ogólnem prowadzeniu toku dramatu dopatrywać za wiele nauki i przywództwa.

Wyspiański zawsze daje się ponosić pejzażowi. Gdy się potem przeprowadza wpływ przez topiel swoich widziadeł, w tłumnym chaosie gubi myśl przewodnią i nic ideową. W końcu staje się zwykle, iż z dramatu historycznego, uwieńczonego malowniczością ludzi i natury, wyłania się niespodzianie dramat dekoracyjny figur i pejzażów, jedynie wyrosły z siemienia historycznego. Noc listopadowa przygłuszyła jądro swe dziejowe, pocięła rdzeń ideowy na sceny kalejdoskopu — same przez się niezmiernie ciekawe i oryginalne, jak wszystko u tego despoty małej Rzeczypospolitej włosko-krakowskiej, rządzącego na tronie sztuki niby jakiś tyran Moro lub Zygmunt Malatesta.

„Noc listopadowa“, to przedewszystkiem epopea dramatyczna w minorowej tonacji pejzażu jesienno-; jako taka samowolnie korzysta z żarów wstrząśnienia, przetopiona w kształt piękna artystycznego. Jak ma swoje sny i upojenia noc letnia Szekspira, tak ma swe zmyły i udręczenia noc listopadowa. Dlatego na szczycie jej poeta umieścił wielką scenę zegnania się Kory-Persefony z Matką Demetrą. Kiedy inne boginie greczynki zjawiają się zazwyczaj na krótko i przelotem jedynie, te dwie gwarzą i wzdychają długo i tak wielki śpiewają duet jesienno- rozstania, że oczywista, iż one najważniejszymi są figurami w tem państwie spadających liści. Kora to właśnie najlepiej symbolizuje listopad; schodzi w podziemia, wzywana przez oblubieńca swego i męża, Orkusa; odchodzi smętna, bo zostawia mać tonącą we łzach, ale i pełna radości, że stoi cała w ognjach miłości i że przecież z wiosną wróci. Tak jest, wróci. Albowiem w jej łzach jest

wielka tajemnica natury i ziemi. Ona pod ziemią pilnować będzie owoców i nasion. Mówi tedy Kora do matki:

Nie jestem ci ja matko ubogą,  
 bogate podziemne spichlerze:  
 z każdego owocu się bierze  
 nasienie i skrzętnie kryje;  
 tam przechowują się ziarna  
 a jak je przyniosę na świat,  
 to każde kwiatem odżyje  
 i owoców urodzi mnogo.

Zale Demetry, że pędy marnieją od nocnych wichrów, a konary drzew zmartwiały, są próżne, córka bowiem jest stróżnią spichlerzów i ona zna wielkie prawo natury: „Umierać musi, co ma żyć...”. Jest smutna tem rozstaniem, ale weselna tajemnicą przyszłości“.

Kora nietylko wypowiada swą postacią całe uczucie listopada, ale i cały jego rozum, nietylko to, czem późna jesień pozuje do obrazu nastrojowego malarzowi, ale i to, czem jest w tajemniczym obiegu sił przyrody, w wielkim procesie zamierania — dla tem promienniejszych odrodzin. Ona stanowi nietylko najważniejszą barwę w wielkim tym cyklu pejzażów poetyckich, ale i uszlachetnia i podnosi sens „Nocy listopadowej“. Biję od niej otucha, że żadne skarby nie będą zmarnowane. Jesień jest służebnicą wiosny. Noc listopadowa składa się z dwóch warstw: w zwierzchniej czynią się ofiary, „fala niesie po wodzie moje złote, kosztowne listowie“, w dolnej, pod ziemią, są spichlerze.

A jeżeli lichego serca ludzie  
 w was samych gotują wam zgubę —  
 ja ich powołam — i jak plewo zmiotę!  
 I w ziarnach tu — na dnie — przechowam cnotę!  
 Za czas znów wrócę — i jeszcze razy wiele  
 przyjdę — Wiosna, z gwiazdą na czele.

Niezmiernie tworzywna dusza Wyspiańskiego, która tylekroć przesila się, żeby wyzwolić się z poezji grobów, próbuje i w listopadzie przemódz się, ażeby i w bezradnych smutkach jesieni zadrgała złota struna nadziei.

Ale udaje się jej to tylko w części. Kora bardzo ogólnikowo obiecuje powrót wiosny i wogóle wszystkich wiosen. Jej prorocstwo nie wiele więcej mówi od zwykłego kalendarza. Nie wznosi się ono ponad nietrudne jasnowidzenie niezłomnej kolejności pór roku. A przepo-

wiednia sama nie jest nawet zapłatą i nagrodą za to, co się w jesieni działo, gdyż w dramacie niewiele wogóle się działo historycznie, a natomiast wielu przywędrowało na ziemię nieboszczyków. Na kilka epizodów, które się wnet urwały i zachłyśnęły w odmęcie nastrojów i żalobnych refleksyi, za wiele przypada akcji nierealnej i zwidzeń fantastycznych. Proroctwo Persefony jest tylko tych zwidzeń ciągiem dalszym, a nie kordyałem dla rzeczywistości, której właściwie jakgdyby nie było.

Wyspiański lubi w końcu swych wspaniałych fantasmagoryi dawać krople takiego kordyału, ale ona nigdy nie neutralizuje goryczy. Podobnież przy końcu „Legionu“ myśli, że powetuje załódze makabrycznego statku jej niezasłużoną jazdę na zatracenie okrzykiem Mickiewicza: „Zmartwychwstaniecie młodzi!“. Kropla to jedynie, niewiele znacząca. O jakim bowiem zmartwychwstaniu mowa? Czy nie brzmi prawie jak ironia hasło takie, rzucone przez wieszczą, co się wbrew swej pierwotnej misyi ślubuje śmierci i w mistycznej egzaltacyi wiernych swoich łączy ślubami z zaświatem?

Trzeba odróżniać te chwile, które są u Wyspiańskiego prawdziwymi przedświtami, od tych, w których dokonywa się jedynie spóźniony i nieoczekiwany, a przeto niewystarczający błysk dobrej nowiny. W „Wyzwoleniu“ i „Akropolis“ — jaśnieje prawdziwe proroctwo, jako idea przewodnia całego utworu, chociaż jutrznia to raczej słów złocistych, niż usposobienia promiennego.

Listopad Wyspiańskiego z natury rzeczy nie nadawał się do szczerej, przekonywującej metamorfozy w wiosnę. Pozostał jedynie wielką poezją jesieni z ogólnie helleńską panteistyczną perspektywą powrotu słońca i ciepła.

CEZARY JELLENTA.



## Trzy szczeble erotyki.

Wśród problemów, odziedziczonych po romantyzmie, największe może znaczenie posiada problem indywidualizmu, w którym znajdują swe ujście wszystkie inne zagadnienia współczesne. On łączy ściśle teraźniejszość z romantyką i wysuwa się na czoło wszystkich współczesnych dążeń, gdyż jak w zakresie państwa tak i w zakresie sztuki żąda się dziś możliwie najszerzego uwzględnienia indywidualum. Podobnie rzecz się ma i na polu zagadnień religijnych. Ale już w obrębie erotyki wybujał indywidualizm do najdalszych granic. „Wybujał” jest jeszcze za mało powiedziane, właściwsiem byłoby powiedzieć: zwyrodniał, o czym najlepiej świadczą na fantazyę niskoerotyczną obliczone wznowienia historii „pikantnych” z epoki renesansu i rokoka, mające nibyto na celu korzyść kulturalno-historyczną w rzeczywistości jednak konkurujące najczęściej z ... kawiozem i ostrygami. Są one jednak nie mniej żywym odbiciem współczesnych pojęć mobu w zakresie erotyki.

Czyż trzeba dowodzić oczywistego faktu, że przeważna część współczesnych pisarzy utożsamia erotykę z popędem płciowym, na część którego wypisują dytyrambiczne hymny, zaspakajające również dobrze żądę „dreszczów” u swoich czytelników, jakby to uczynić mogły „figury” Aretina? W tem zgodzić się musimy z O. Ewaldem, że współcześni powieściopisarze uprawiają miłość w ruch wahadłowy o mniejszych lub większych elongacjach dokoła coitus'u i w nim kaza jej ostatecznie znajdować trwały stan równowagi. Pod wpływem W. Bölsche'go i Mantegazzy, rozdmuchujących zwierzęcy popęd płciowy do znaczenia największego problemu świata, tworzy dzisiaj wielu pisarzy, „którzy w tej samej mierze oddalają się od erotyki, w jakiej z patosem opiewają seksualizm”.

Dzisiaj problem erotyki znajduje się na rozstajnych drogach; jedną z nich idąc, większość dochodzi jedynie do zniszczenia wartości ludzkich, druga, prowadząca do wykształcenia nowych wartości, pusta jest i zachwaszczona fałszywymi sądami i uprzedzeniami.

Nastąpiło jednak ocucenie, o czym świadczą coraz liczniejsze głosy, domagające się uduchowienia miłości i w czym możnaby nawet potrosze dopatrywać wpływu poetów skandynawskich, którzy przez oswobodzenie i oczyszczenie religii dążą do uszlachetnienia i pogłębienia erotyki. To znów stwierdza starą, tylko odkrywaną na nowo prawdę, że miłość i religia są sobie pokrewne. W imię tej czystej erotyki walczy i O. Ewald, mało u nas znany autor świetnej książki „*Gründe und Abgründe*“<sup>1)</sup>. Jego śladami idzie młody poeta i filozof wiedeński Emil Lucka w swem dziele „Trzy szczeble erotyki“<sup>2)</sup>.

Wielu odłoży tę książkę z rozczarowaniem, gdyż nie znajdzie w niej dla siebie żadnych „emocji“, albowiem wbrew tym (*Bölsche et consortes*), którzy w popędzie płciowym widzą jedynie źródło erotyki a miłość uważają tylko za jego najwyższy szczyt, Lucka, dowodzi jej samodzielnosci. Zarzut nienowoczesności z góry już przewidział, ale czytelnik lepszy dostrzeże odrazu, że psychologiczne i historyczne spostrzeżenia Lucki, oparte na źródłowych przeważnie badaniach, składają się na poglądy zupełnie nowe i otwierają szerokie widnokreśli. „Nienowoczesnym“ jest on o tyle, że w najogólniejszych zarysach, w samym rozróżnieniu trzech szczebli erotyki a zarazem miłości idzie torem Fryderyka Schlegla i Schleiermachera; dowód to słuszności naszego twierdzenia o spadku po romantykach. Obrońcę Schległowskiej „Lucyndy“ Lucka mianuje nawet teoretykiem trzeciego stopnia erotyki, przyznając się tem samem do ideowej z nim wspólności.

W tej pobudzającej do rozmyślań książce pragnie Lucka przedstawić, jak płciowość, będąca z początku tylko głuchem pożądaniem, wyprowadza człowieka poza osobowość i każe mu szukać związku z powszechnością, z uniwersum żyjących istot. Pojedyncze stopnie tego rozwoju charakteryzuje pod względem kulturalno-psychologicznym i stara się je ściśle od siebie odgraniczyć.

W pierwszym okresie panuje tedy wszechwładnie ślepa zmysłowość, która rozwinęła się najwyżej na Wschodzie. „Absolutna płciowość jest tu ubóstwioną“: orgiastyczny szal instynktów, które bez kierunku władają w ciemnościach. Popęd płciowy niema tu jeszcze znamion osobistych, nie łączy płci z płcią, indywidualium z indywidualium, lecz odwrotnie: płć i indywidualium spaja on jako nie-

<sup>1)</sup> Berlin 1909. Obchodzi nas tam przedewszystkiem rozdział traktujący szczegółowo o przeciwieństwach erotyki i seksualizmu (I, 385).

<sup>2)</sup> E. L. *Die drei Stufen der Erotik*. Nakładem Schustra i Loellera. Berlin i Lipsk. 1913, stron. 430.

ograniczona potęga, one poddają mu się jako wyższemu żądaniu, przeciw któremu buntować się byłoby nietylko głupotą i wynaturzeniem, lecz nawet zbrodnią. Społeczna budowa tego okresu jest wier-  
nym wyrazem jego wewnętrznego ustroju; to jest okres matryarchatu. Ponieważ kobieta należy do wszystkich mężczyzn bez różnicy, nie mogło pojęcie ojcostwa dostatecznie się rozwinąć. „Pomiędzy pokoleniami istnieje tylko naturalny węzeł macierzyństwa, pierwszy, który zna ludzkość i który ona odczuwa nie jako konkretny związek między pojedynczymi indywidualami, lecz jako ogólną macierzyńską siłę przyrody. Paniąmi tego kultu są „macierze“ w „Fauście“, bezgraniczne, bezkształtne, poza czasem i przestrzenią panujące a przeto nieśmiertelne rodzicielki i stróżynie wszelkiego bytu ludzkiego. Wobec ich milczącej wielkości staje się zbrodnią życzenie mężczyzny, aby zdobyć formę i indywidualność i strzedz swych granic. One dają nieśmiertelność rodzajowi, — nad życiem osobistym zawiesiły kłątę śmierci“.

Z chwilą jednak, gdy pojedynczy ludzie zaczęli czuć jako zamknięte w sobie indywiduala, obudził się przeciw temu panseksualizmowi opór, który rozłożył popęd płciowy na pojedyncze indywiduala. Nowe światlane bóstwa odniosły zwycięstwo nad starymi macierzyńskimi mocami. Walkę ich przedstawił Ajschylos w „Dziejach Orestesa“ symbolizujących zwycięstwo pierwiastku męskiego w Grecji w słowach Apollina:

Nie matka jest-ci dziecka swego płodzicielką!  
Nie! Nie! Ona hoduje li nasienie świeże,  
A potem, co ni w zastaw, w swą opiekę bierze.

Rozbudzone w Grecji świadome życie duchowe odwróciło się od chaotycznej płciowości i skierowało popęd na uregulowane tory. Nie pozbyło się jej jednak zupełnie; żyła pod górną warstwą ukryta, starając się w ciemnościach misteryów zaspokoić swe nieugaszone pragnienie. To rozdwojenie przedstawia myt o „Orfeuszu“, którego treścią stosunek między pierwotnym nieosobistym popędem płciowym a jego indywidualizacją, skierowaną ku pojedynczemu człowiekowi. Kusiłoby twierdzić, że tu mamy już „miłość“ w naszym rozumieniu, lecz jest to jedyne przykłady z całej starożytności; należy go odczuwać raczej, jako antycypację czegoś nowego, co w swoim czasie nie było rozumiane i uchodziło być może za nadzwyczajność, właśnie dlatego w pamięci przechowaną.

Twierdzenie to trzeba by koniecznie rozszerzyć i na króla Salomona, którego pieśni są ożywione bardzo indywidualnym uczuciem

miłości. Byłby to więc drugi przykład ze starożytności, pominięty jednak przez Luckę zupełnem milczeniem.

Tak więc idea miłości jest w starożytności nieosobista, nawet u Platona, którego metafizyczna erotyka, pierwsza, jaka istniała, polega na miłości ku czemuś powszechnemu, a nie na miłości do człowieka. Miłość platoniczna — wbrew uporczywemu nieporozumieniu — zwraca się do rzeczy czysto duchowych, do idei piękna, prawdy i dobra, pragnie nadziemskości i uznaje się za drogę do niej wiodącą. „Tak więc i Platon jest obywatelem starożytności: w jego zaraniu znajduje powszechne pomieszanie seksualne, które nie znosi nic indywidualnego, nie zna pojedynczego człowieka, a tylko dziko rozrastający się popęd; koniec tego świata znaczą znów zupełnie nieosobiste idee. I oto starożytność przemierzyła drogę całej ludzkości w jednym wielkim kole: Od nieświadomego życia natury, przez osobiście czującego człowieka do najwyższej nieosobistości świata idei“.

Z nizin pierwszego szczebla mogła erotyka wznieść się wyżej dopiero z chwilą, gdy religijne przeżycie Chrystusa, polegające na świadomości podobieństwa duszy do Boga i jej drogi do niego, stworzyło podstawowe uczucie europejskiej kultury. Gdy popędowymi siłami starożytności była zmysłowość i światopogląd estetyczny, a pierwiastkiem wczesnego średniowiecza oderwane myślenie i historyczna wiara, to teraz uczucie stało się źródłem i podstawą nowej kultury, której największą wartość stanowi zasada duszy indywidualnej.

Dla starożytności i dla dzisiejszego Wschodu istniał tylko cielesno płciowy stosunek mężczyzny do kobiety; w klasycznej Grecji ze względów ekonomicznych i politycznych doprowadził do monogamii, nigdy jednak nie został oparty o osobiste lub duchowe podstawy. Dopiero około r. 1200, urodziło się w duszach nowe, nieznanne dotychczas uczucie: duchowa miłość mężczyzny dla kobiety, uczucie, na które złożyły się trzy pierwiastki. Najpierw, zasadnicza myśl platońska, że dążenie do absolutnie Zupełnego nadaje najwyższą wartość; to jest miłość, jako droga do własnego udoskonalenia; po drugie, w chrześcijaństwie wykształcona zupełnie niezmysłowa miłość do Boga, która wystarcza sobie samej i jest ostatecznym celem życia; wreszcie zrozumienie wartości pojedynczej osobistości, co właśnie w XVIII wieku powstaje.

Prowancya jest kolebką tak pojętej miłości, a jej głosicielami trubadurowie jak Bernart Ventadour lub późniejsi Montanhagol, Sor-del, Guiraut Riquier. — Na różne tony nuą swe zachwyty, to znów



śmiertelne smutki, choć znów gdzieindziej udręczeń miłości nie cenia niżej od jej radości. Ona jedynie nadaje człowiekowi wartość, ona jest już dla pierwszych trubadurów tem, czem ją być mieni Dante w *Vita nuova*: „niszczycielką wszystkiego zła i cnót królową“.

Coraz ściślej zostaje ta duchowa miłość odgraniczoną od płaskiej zmysłowości i seksualizmu, który istnieje jako coś niskiego, pogardy godnego. Odkrytą przez prowansalskich pieśniarzy doprowadzają miłość duchową dopiero głębsi i więksi od nich Włosi do jej ostatecznych konsekwencji. Oni wynoszą ukochaną panią tak wysoko, że kochanek ginie prawie przed jej obliczem. Miłość kobiety i mistyczna miłość Boga jednoczą się w wyższym uwielbieniu, miłość staje się jedyną dawczynią wiecznej wartości. Rodzi się erotyka metafizyczna, uświęcenie i ubóstwienie kobiety. Już wcześniej uświadomiło się to w niektórych i taki Raimon Miraval mówi: „Nie jestem kochankiem, lecz tylko wielbicielem“. Zaczyna ona przybierać powoli zabarwienie religijne; kochanka staje się królową świata i boginią, istotą panującą obok Boga. Z tą chwilą staje między Nim a człowiekiem kobieta jako pośredniczka, wstawienniczka i prawdziwa zbawczyni i chociaż niezawsze, nieraz jednak utożsamia się uwielbiana ziemianka z królową niebios tak, że czasem nie wiemy, jak np. u Guiraut Riquiera, kogo ma on w wielu swych wierszach na myśli. Inni znów, jak Lanfranc Cigala, Peire Guillem, Bernard Aunac piszą erotyki skierowane wprost do P. Maryi.

Gdy tak z jednej strony wznoszono kochankę w niebiosa — z drugiej znów wielu, szczególnie mnisi, którym wszelka inna miłość była zakazaną, znajduje w P. Maryi źródło swej miłości. Największy z nich Bernard, doctor marianus, miesza w swych ekstatycznych westchnieniach erotykę z napół bezsensownymi niewyobrażalnemi allegoryami. Jego torami idą inni, jak przewspaniały Jacopone da Todi, głęboki i prosty Seuse, brat Jan, Konrad z Würzburga i inni. U nich, u trubadurów prowansalskich i minnesängerów niemieckich występuje osobista erotyka po raz pierwszy na świat. Z tą chwilą powstaje także skrajny dualizm erotyki i seksualizmu; objawia się on nieraz w sposób paradoksalny np. u Sordela, który ukazuje się nam w jednych utworach jako typ nadzmysłowej miłości, w innych natomiast jako nawskróś zmysłowy kochanek, który według świadectwa współczesnych „sto razy zmieniał swoje damy“.

Szczyt tego erotycznego dualizmu stanowi Dante. — Podobieństwo ostatniej sceny „Fausta“ do zakończenia „Boskiej Komedyi“, wspólność ożywiającego oba poematy uczucia, dały autorowi „Trzech

szczebli erotyki podstawę do zestawienia wejmarskiego poety z florenckim wygnańcem. Cały wywód tyczący się tej paraleli kończy konkluzją: „Życie uczuciowe Dante'go i życie uczuciowe Goethe'go są zgodne w swych podstawach. Różnica polega mniej na uczuciu niż na myśleniu i wierze. Dante posiada niewzruszoną wiarę w rzeczywistość swych zjaw, wieczna miłość w postaci Beatryczy oczekuje go, jego wizya objawia czystą, wieczną prawdę. Wizya Goethe'go jest tęsknotą i poezją tragiczniejszą; poecie współczesnemu tylko w rzadkich godzinach daną jest ta przeczuwająca wiara w nadziemskie rzeczy, albowiem nie może on sobie pozwolić na jej metafizyczne dopełnienie. Człęk nowoczesny musi szukać, dążyć i błądzić, gdzie człowiek średniowiecza posiada“.

Istnienia tego dualizmu w erotyce i seksualności Goethe'go Lucka dowodzi, wbrew dotychczasowym interpretacyom, zapomocą analizy stosunku poety do pani Stein i do Krystyny Vulpius. Pierwszy z nich uważa za czysto duchowy, drugi znów za czysto zmysłowy. To skrajne rozdwojenie uczucia jest przyczyną, dlaczego Goethe nie może być brany na reprezentanta trzeciego szczebla erotyki, mimo „Cierpień Wertera“ i „Pokrewieństw z wyboru“; one są przecież jakby jutrzenką dalszego rozwoju, polegającego na syntezie przeciwieństw, na połączeniu ciała i duszy w zjawisku miłosnem.

Z tą chwilą dopiero osiąga mężczyzna ten stan, który jest kobiecie od samego początku przyrodzony; jej bowiem wydaje się zróżniczkowanie zmysłowości i duchowości, które w tak wysokim stopniu opanowało mężczyznę, czemś obcem lub nawet chorobliwym. W tym względzie Lucka schodzi się ze Schleglem, który mówi w „Lucyndzie“, że w miłości kobiecej nie masz ani stopni ani szczebli kształtowania się. Kobieta zawsze jest wolną od tego bolesnego rozdwojenia, które co prawda jest także i źródłem produktywności. Tutaj poruszył Lucka najgłębszy punkt przeciwieństwa płci. Ponieważ mężczyzna nigdy nie może osiągnąć harmonii, którą kobieta nie tylko że posiada, ale i przeżywa, przeto musi uważać kobietę za istotę całkowitszą; z drugiej strony ta niezupełność mężczyzny powoduje, że świat staje się dlań problemem, na którego kształtowaniu i rozwiązaniu musi rozwijać swe siły twórcze.

Oto w zasadniczych liniach podany tok myśli tej pięknej, niezwykłe pięknej książki, która, jak z początku już wspomniałem, problem erotyki z nowej zupełnie oświetla strony. W całości uderzy niejednego duża samowola autora w tłumaczeniu różnych zjawisk, które przemocą wtłacza w prostolinijną konstrukcyę swego dzieła.

Jest ono w części wykonaniem testamentu romantyki a przede wszystkim tego jej legatu, który Fr. Schlegel zostawił w swej „Lucyndzie” — toż była ona kodeksem romantycznej miłości. Uderza nas w niej tak samo jak u Lucki podział na trzy szczeble, z tem jednakże zastrzeżeniem, że Schlegel nie obejmuje wielkich, dziejowych perspektyw. Zasadnicze jednak linie u obydwu pisarzy pokrywają się w niektórych miejscach prawie zupełnie. Najjaśniej uzmysłowią nam to własne słowa Schlegla:

„Wszystkich młodzieńców możnaby podzielić na takich, którzy to mają, co Diderot nazywa odczuciem ciała, i na takich, którzy tego nie posiadają...

Ono jest dla młodzieńców pierwszym szczeblem sztuki miłosnej i przyrodzonym darem kobiet... Drugi szczebel ma już coś mistycznego i łatwo mógłby wyglądać na przeciwny rozsądkowi, jak każdy ideał...

Trzecim i najwyższym szczeblem jest trwałe uczucie harmonijnego ciepła. Który z młodzieńców go posiada, ten kocha nie tylko jak mężczyzna, lecz równocześnie także jak kobieta. W nim jest ludzkość skończoną, i on osiągnął szczyt życia“.

To pokrewieństwo duchowe ze Schleglem i romantyką stwierdza również i analiza erotyki Wagnera, u którego widzi Lucka wszystkie trzy szczeble erotyki, jakie ludzkość w swoim tyłowiekowym rozwoju przeszła. — Pierwsze stadium reprezentuje „Zakaz miłości“, opera, której przedmiotem rozkosz zmysłowa jedynie; drugi szczebel dualistycznej erotyki ucieleśnił Wagner w „Tannhäuserze“, którego muzyka (uwertura szczególnie) łącznie z treścią wyraża jaskrawo i bezpośrednio obydwie erotyczne pierwiastki świata: seksualizm i duchową miłość. — Gdy w „Tannhäuserze“ uwiecznione jest młodzieńcze stadium europejskiej ludzkości, to „Lohengrin“ oznacza już przejście do trzeciego okresu, który nie odczuwa ciała i duszy jako zwalczających się potęg lecz szuka wyższej jedności ponad niemi obydwoma. Ten szczyt erotyki przedstawia „Tristan i Isolda“, w którym znajduje niejako swoje uzupełnienie i uwiecznienie także inne twierdzenie Schległowskiej Lucyndy: „Tam może (w innym życiu, zagrobowem) tęsknota będzie zupełnie zaspokojoną“.

Wywody swe opiera Lucka na rozpatrzeniu wymienionych, bardzo subtelnie odczutyh dzieł. Widać we wszystkim wielkie umiłowanie Wagnera, którego uważa za większego twórcę od Goethe'go<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Czy przy bliższem rozpatrzeniu ostałby się ze swoim twierdzeniem, rzecz wątpliwa. — Wprawdzie niezwykła uniwersalność ducha Wagnera, jego zapuszczanie się w głębokie problemy

Książka o „Trzech szczeblach“ pomimo pewnej w niektórych wywodach jednostronności, odznacza się wielkim powabem wykładu i głębią myśli.

Na tle szerokich widnokręgów, które Lucka ogarnia, miłość ukazuje się nam nie jako oderwane zagadnienie, lecz jako zjawisko i problem, w którym cały rozwój kultury europejskiej znajduje swe doniosłe i ciekawe odzwierciedlenie.

STANISŁAW SERWIN.



światopoglądu i estetyki, reformy scenicznej, twórczości poetyckiej i muzycznej, są niezbitymi tytułami do miana geniusza; lecz stawiać go wyżej Goethe'go byłoby może ryzykownem. Bardziej obiektywni wielbiciele Wagnera nie idą tak daleko jak Lucka, owszem podkreślają nawet jedyne, wyjątkowe stanowisko twórcy weimarskiego wśród wielkich duchów ludzkości. Klasycznym wsparciem takiej oceny jest znany wagnerzysta H. Stewart Chamberlain. („Goethe“ Monachium 1913 str. 417).

## MEDYTACJA.

## I.

Spojrzyj, ach, w okół!  
Wiosna rozkwitła już,  
Na łąkach złote błysnęły kaczeńce,  
Spojrzyj, ach, w okół,  
Ile liliowych kruz,  
Jak wonią dyszą gajów rozbudzone wieńce  
I ptasząt śpiew o niebios uderza powałę!

Miłość rozpiera świat  
Ogromną żądzą,  
Tęsknicie młodych lat,  
Jak widma błędzą,  
I myśl nad ziemią krąży, złotoskrzydły sokół.

Przyjdź tu, gdzie kwiatów lśnią przepychy,  
Serce zdrętwiałe!  
Zaczerpnij życia, gdzie balsamów drżą kielichy,  
Pleamię struchlałe!  
A na twem czole cierń się zmieni, zmieni w kwiat...

## II.

**T**o pełzam, jak czerw, w trumny mroku,  
 To błędę, jak wid, z śmiercią w oku,  
 Jak czarnej chmury kłęb  
     W smutnem niebie,  
     W ducha pogrzebie,  
 Pędzę, burzami w smutny bezmiar gnan,  
 Jak czarnej chmury kłęb  
     W smutnem niebie,  
     Pędzę przed siebie,  
 A wicher jesienny w krwawy rwie mię tan!

## III.

**P**owiedz, ach, powiedz,  
 Dlaczego duch twój łka?  
 Skąd ta obłądność w głowie twej ponura?  
 Powiedz, ach, powiedz,  
 Gdzie wzlata pamięć twa,  
 Ku jakim płynie niebiosom jej chmura?  
 Gdzie duszy dzika żądza swój zamglawny kres ma?

Ach, zaklnij pamięć w głąz,  
 Niech odrętwieje,  
 Niech przeszłość zgłuszą raz  
 Ciężkie wierzeje,  
 I bądź, jak u stóp Etny spizowy grobowiec.

Nie łam swych dłoni, nie, bo cię żal złamię,  
     Duszo bolesna,  
 Nie patrz w stracony raj, Adamie,  
     Duszo bolesna,  
 Tam śpi od węzowego gorszy, gorszy płaz...

## IV.

Przepadły, jak sen, me rojenia,  
 Zamilkły, jak dzwon, duchów pienia,  
 Jak trybularzów dym,  
     W dal się rozwiały  
     Tęsknot hejnały,  
 I tylko krople jadu lśnią na serca dnie!  
 Ach, jak kadzielnic dym,  
     W dal się rozwiały  
     Uczuć hejnały,  
 Truczno życia, ty nie rozwiejesz się!

## V.

Kłękni, ach, kłękni!  
 Z kościoła wyszedł tłum  
 I nikt już tobie nie kryje ołtarza.  
 Kłękni, ach, kłękni,  
 Zadław kwilenia dum,  
 Niech cię ten ogrom święty nie przeraża  
 I Postać, skrwawionemi tam zwiśla ramiony.  
  
 Sam jesteś, w prochu leż,  
 Pan cię wybawi,  
 Z jeństwem-męczeństwem zmierz  
 Swój lot zórawi,  
 A w łez kąpieli czystej duch się twój wypiękni.  
  
 Przestwórz podniebnych naw wnet cię ukoi,  
     Ptaku zbaczony,  
 Słodycz anielskich hymnów serce-ć upoi,  
     Ptaku zbaczony,  
 I pomkniesz znowu śmiało w słońca, słońca szerz!

CEZARY JELLENTA.

## Rodowód i znaczenie wyrazu Sztuka.

W ŁACINIE \*)

znajdujemy również te dwie formy pierwiastków: *stig*, *sting*; z drugiej *tig*, *teg*, a nadto jak chce Fick w swoim *Indogermanisches Wörterbuch* — jeszcze i pierwiastek *tex*, który odpowiada sanskryckiemu *tuakṣ*, *taḥṣ* i greckiemu *tach*, *tax*; pierwotna forma gr. *techne* miałyby być *\*tekṣ-ne*.

Z pierwiastku *stig* idzie przede wszystkim *stigo* (gr. στίζω) — nakłuwam, podniecam, *instigo* — pobudzam, podniecam (niem. *an-stechen*), *instigator* (litew. *staḡ-oteris*) — ten, który podnieca, podburza.

Czy tu należą *ve-stigium* — ślad, *praestigium* — wyższość, powaga, *préstige*; *fa-stigium* — wierzchołek, *faîte* — jest to rzecz niepewna: raczej należy tu widzieć źródłosłów ten-że, co w *steigen*, *stieg*, *ścieg*, *ścieżka*; sanskr. *stighnoti*.

Do tegoż źródła *stigo*, *instigo* należą jeszcze wyrazy: *stimulus* (zam. *stigmulus*) — podnieta, ostroga; *stilus* (zam. *stiglius*) — pałeczka wyostrzona u końca, dłutko drewniane (lub metalowe) do znaczenia, pióro do pisania; stąd pochodzi nasz *styl*, co już oznacza sposób pisania, umiejętność pisania, kunszt pisarski. *Le style c'est l'homme* — mówi Buffon, a rzymianie nauczali: *saepe vertere stilum* — często odwracaj pióro, które z drugiej strony miało rodzaj łopatki dla ścierania liter napisanych na woskowej tabliczce; wyrażenie Horacyusza przybrało znaczenie: często poprawiaj swój styl, poprawiaj to, co napisałeś.

*Stig* — w formie nosowanej *sting* znajdujemy w słowach: *stinguo* — pobudzam, *extinguo* — gaszę, *distinguo* (gr. τεκμαίρω) — różniam (fr. *distingué* — wyróżniający się, wybitny, dobrze wychowany), *instinctus* — instynkt, działanie logiczne z podniety nieświadomej.

*Tig* — daje szereg wyrazów, we wczesnej i późnej łacinie, jak: *tig-num* — belka; *tig-narius* — ciesielski, cieśla; *con-tig-no* wykonywać robotę ciesielską; *con-tig-natio* — część budynku.

\*) Porównaj artykuł w zeszycie listopadowym.



*Teg* — daje naprzód *tego* — pokrywam; jest to greckie *stegó*, litewskie *stegix*, skąd *stog-as* — dach, pokrycie; słow. *stóg* (np. *stóg siana*); po niemiecku (*st = d*) *stegó* = *decken*, skąd niemiecko-polskie *Dach*; gr. *stegnós* = niem. *dick*. — Po łacinie zachowało się *i-stega* (*in-stega*) pokrycie.

Słowo *tego* daje *tectum*, fr. *toit* — dach; *tector* (gr. *tektón*) — dekarz, budowniczy; *tectura* — okrycie (stąd neol. *architektura* — budownictwo); *tegmen*, *tegumentum* — pokrycie; *tegula* — cegła, *tegimen* — dachówka; *teges* — kryjówka, mieszkanie; *toga* — nakrycie, suknia.

Tu należy również *telum* (zamiast *teglum*) — strzała, grot, pocisk, gdzie mamy pierwotne znaczenie *teg*, jawne jeszcze w zendzkim *tigh-ri*, co znaczy ostry, bystry oraz strzała.

Idąc za dykcyonarzem pr. Ficka wprowadzamy tu jeszcze *texo* — co znaczy tkam, przędę, skąd *textor* — tkacz, *textum* — tkanina, a w przenośni *tekst*. Zaznaczę tu, że w staroniemieckim *dehsen* — znaczy prząć len, ale rzeczownik *dehsala* — dziś *Zimmermann* — jest to *cieśla*.

Dodam jeszcze do tego szeregu wyraz *taxus-(cis)*, który i w innych grupach językowych występuje, być może jako nazwa drzewa, które się szczególnie nadawało do ciosania; po niem. *Tax*, po lit. *tax-as* zapożyczone są z łaciny; również i greckie *τάξος* — uchodzi za neologizm, z łaciny wzięty przez greków.

#### W SANSKRYCIE

istnieją jeszcze ślady pierwiastku *steg*, *stag*, ale bardzo nikię, np.

*stegà* i *tegà* — ochrona.

*sthağ* — gr. *στέγω*.

Istnieje nadto szereg słów, które raczej dla ciekawości podaję, jak mianowicie *stuka* — kędzior, kosmyk; *prithu-sztu* — kudłaty, kosmaty; *stuka* = *toka* młode zwierzę, szczenię; *stoka* — mały, kropla; *stokaka* — nazwa ptaka, inaczej *czataką*. Oczywiście, wyrazy te nie mają nic wspólnego ze sztuką.

Gramatycy indyjscy ułożyli już dawno tablicę pierwiastków swego języka, łącząc je w szeregi pokrewne.

Taki szereg stanowią: *twakasz*, *takasz*, *twikasz*, *tikasz*, *twidz*, *tjdz*.

Pierwiastki te odpowiadają greckim i łacińskim, *tachtech*, *teg*, *tex* oraz *stik*, *stich*, *stig*. Nie jest wykluczonem, że cały ten szereg zaczął się od *s*, które zatracił i że pierwotnie było *stakasz*, *stikasz*, *stidz*, które odnajdujemy w niemczyźnie jako *stock*, *stic*, *stich*, *stig*.

Najpierwotniejsze znaczenie tych wszystkich dźwięków jest: 1) świecić; dalej 2) płonąć; 3) przypalać, kłuć, być kłującym; 4) obrabiać ogniem; 5) obrabiać nożem, igłą, siekierą; 6) ciosać, budować; 7) nateżać siły, mieć energię; 8) być poruszonym, gwałtownie wstrząsnionym; 9) mieć inteligencję.

Główne wyrazy z tego źródła:

*Twałsz-as* — żar, płomiennosc, energia, siła.

*Twałsz-tar* — promienisty, wypalacz, obrabiacz, cieśla — imię jednego z głównych bogów, twórców świata; Demiurgos, Wulkan mitologii indyjskiej; jest to wielki budowniczy, cieśla bytu; kołodziej słońca; piąty cykl świata jest pod jego opieką; córka jego Sarany jest żoną Vivasvata — boga słońca. On jest dawcą ognia, on jest wynalazcą *swastyki*, tj. dwóch na krzyż ułożonych drewek do wywoływania ognia — i ilekroć ogień się krzesa — *Twałsz-tar* (albo *Twałsz-tri*) jest obecny jako cieśla boski.

Nie zapominajmy, że święty Józef, ziemski ojciec Jezusa — był cieślą; że pierwsze słowa biblii, które my wykładamy: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię” — właściwie znaczą: „Na początku Bóg wyciosał niebo i ziemię” i że cieślą był kołodziej Piast, otwierający dzieje Polski. Poeta indyjski w taki sposób zamyka swój hymn do Boga: „tak ci wyciosałem tę pieśń, o Potężny, jako zręczny kołodziej wóz ciosa”. (*Twałsz-tar* odpowiada łacińskiemu *textor*, greckiemu \**tekš-ton* τεκτων). Oprócz *twałsz-tar* sskrit ma z pierw. *wałsz*.

*wałszan* — cieśla, robotnik (gr. *tek-ton*), *wałszaka* to samo;

*Walśzaka* — imię króla węzów.

*Walśzasila* — stolica Gandhary.

*wałszati* — ciosać.

*wałszana* — robota ciesielska.

*wałszzi* — materiał ciesielski\*).

Do *wałsz* należą jeszcze wyrazy *wałcz* — skóra (to co świeci; gr. *śakos* — i to, co okrywa; *wałcz*, *wałk* = *tego*); *wałdź* — krew (to co grzeje\*\*).

*Walśz*, *tisz* — dają szereg następujący:

*wałsz-ate* — świecić, jaśnieć, goreć w duchu, poruszać się gwałtownie, być opętanym.

\*) Pierwiastek *wałsz* słabnie na *wałsz* — w imieniu *Walśsza*; jest to jeden z najdawniejszych bogów Olimpu indyjskiego, inteligencja. Prowadzi to nas do całego szeregu wyrazów grecko-łacińskich, jak *deśiós*, *dośa*, *dógma*, *doxéw*, *dixy*, *deixnumi*, *didászow*; *dexter*, *decus*, *decorum*, *doceo*, *doctor*, *doctrina*, *disco*, *disco*. Za dalekoby nas poprowadziło śledzenie tych wszystkich odmian, dlatego się zamykamy w pewnych granicach.

\*\*\*) Tenże pierwiastek nosowany: *wałng* — pędzić, gonić, galopować (niem. *zwang-en*, *zwang*; angielski. to *sting*).

*tvesza* — świetny, błyszczący, gorący, czynny, energiczny, straszliwy.  
*tviszi* blask, świetność, piękność, żar, siła, energia, furja, namiętność.

*Tiszya* — łucznicz niebieski (w *Rig-wedzie*), właściwie Słońce z kołczanem promieni; nazwa pewnej konstellacyi.

*tikszna* — palący, gryzący, przenikliwy, kołący \*).

*ti-tiksz-yati* — znosić ciosy cierpienia; cierpieć, być wytrwałym, cichym.

*Toidź, tidź* — są w oczywistym związku z poprzednimi i dają nowe wyrazy.

*tidź* — (tedźati) — kłuć, przenikać (porównaj łac. *telum, teglum*).

*tedzas* — światło, świetność; przypalanie, kłucie, krajanie; piękność, energia, siła życiowa, wielmożność, potęga, wpływ, wielkość, dostojność, geniusz.

*tedź-asvin* — świetny, potężny, piękny.

*tik-ta* — gorzki (pierw. palący, kłujący).

*tig-ma* (gr. *stig-ma* — nakłucie, znak, — gorący, kołący, ostry, śpiczasty.

*Tigma-ķara*, tj. sprawiający żar (słońce).

*Tigma-rucza*, tj. gorąco-promienny (słońce).

*Tidź-ila* — księżyc.

*tiv-ra* (zam. *tigura*) — ostry, kołący.

## W ZENDZIE

czyli w t. zw. *Alt-Baktrisch* mamy też same pierwiastki, co w sanskrycie — *tasz, tigh*. Ciesła zowie się *taszan*, natomiast „sztuka“ podchodzi pod pierwiastek *piś*, sanskr. *pinś*, słow. *pis*. Sztuka zowie się *piś-man*, co dosłownie odpowiada naszemu *pis-mo*, w znaczeniu pierwotnem *nakłutować, skrobać (scribo), nacinać, rytować*. Po nowopersku sztuka zowie się *piszah*; greckie  $\pi\iota\kappa-\zeta\omicron\varsigma$  kołący, gorzki;  $\pi\omicron\iota\kappa-\iota\lambda\omicron\varsigma$  — pstry,

Mamy nadto w zendzie *tikhsz* (nowoper. *tez*) przyspieszać, podniecać, zapalać.

*Tidź* — być ostrym, być bystrym. *Stidź* — walka.

Z pierw. *tasz* w nowoperskim idzie *taszauķ* — słow. *tasak* siekiera.

W seryi pierwiastków sanskryckich *tidź-tikhsz-takhsz* znany jeszcze jeden nieco dalszy, ale pokrewny *taz-tvaz*, w sanskrycie *tar, tvar* (a także *dvar*) znaczy „śpieszyć, pędzić“. Otóż w zendzie takie znaczenie ma *ihwasza* — pośpieszny, szybki, *thwaksz* — być czynnym;

\*) *Tikszna* ma nadto cały szereg znaczeń: pieprz, gorczyca, asafoetida; stal, żelazo, saletra; trucizna, strzał, walka, śmierć, zaraza.

*thwałszah* — gorliwość, rozped, energia. Natomiast *thwares* — znaczy ciał, ciosać, przysposabiać, tworzyć; *thworeszta* „twórca, stwórca“.

Od *tig* idzie *tighra* (sansk. *tivra*) — szczyt, wierzchołek, stożek; nowoper. *tegh*, *tigh-ri* — bystry; strzała (łac. *te(g)lum*); rzeka Tygrys; i tygrys-zwierzę (nowoper. *tir*).

#### W JĘZYKACH CELTYCKICH

napotykamy również te same pierwiastki w analogicznych znaczeniach, Irlandzkie *teg*, *tech*; kymryjskie *ty*, *te*; starobretońskie *tig*, *teg* oznacza pokrycie, obronę, jak sanskr. *tegā*. Stąd imiona Bon-tig, Teg-ran. Ran-ti-mor.

Dalej na wzór gr. *τεγος*, germ. *Dach*, mamy irl. *cum-tach* constructio, *teg-lach* familia, *tig-erne* dominus; (imiona jak Entigern).

Po irlandzku *conu-tgim* (budowniczy); *cuim-tgim* (construo) *im-tuge* (toga). Kymr. *to*, *toad* (tectum).

Irlandzkie *tal* zamiast *\*tasl*, *\*taxl* odpowiada literalnie słow. *tesla*, *cieśla* i ma też samo znaczenie.

Irł. *tach-taim* jak *er-stick-en* znaczy dusić się, przytłumiać; kymr. *tagn*, bretoń. *taga* — strangulare.

Tu znów występuje (ob. niem. *Teig*) pojęcie *ciasta*; irlandzkie *tais*, kymr. *toes*: *toas* (greckie *σταις*, *σταιτος*) — oznaczają ciasto. Prof. Whitley Stokes w swoim *Urkeltischer Sprachschatz* daje pod tem słowem ogólną, przypuszczalną, t. zw. pra-aryjską formę: *talsto*.

#### W LITEWSZCZYŹNIE

przechowały się liczne, a ciekawe kopaliny językowe.

Zbadamy tu: 1) jak Litwini przerobili wyraz polski *sztuka*; 2) jak język litewski sam uformował wyraz na pojęcie *sztuki*; 3) jak wreszcie urobili pierwiastek *tuąsz*, *tuąsz* etc.

Mamy w litewskim wyraz *sztuka*, zapożyczony z polskiego, ale znaczy on po prostu żart, figiel i nic więcej.

*sztuk-awoti* — żartować, *sztuk-ingas* — żartobliwy, *sztuk-is* — krotofila, *sztuk-orius* — figlarz, *sztuk-orà* — figlarka.

Aby wyrazić pojęcie sztuki i Litwini szukali źródła w *ciestelstwie*.

*dajtanti* — ciosać, gładzić, zdobić.

*dajtyczia* — warsztat.

*dajtyda* — cieśla (gr. *δαι-δάλλω*).

*dajlininkas* }  
*dajlingas* } — artysta.

*dajtùs* — piękny (wygładzony, ociosany).

*dajté* — sztuka.

(Oprócz tego sztuka zwała się *ménas* [*mianas*], co odpowiada sskr. *manas* — myśl, idea, przemysł).

Co się tyczy pierwiastków, o których tu mowa, to znamy je po lit. w formie podwójnej: 1) *stig*, *stieg*, *stik* oraz 2) *tasz*, *tais*, *ties*.

Co do pierwszej seryi, to zaznaczymy *steg-iu*, *stek-ti* (gr. στéγω) — pokrywam, *stog-as* (gr. στéγος) — dach.

(*stok-as* — pałka, drog z niem. *Stock*).

*stik-ti* } — tkwić (*stigo*, στιζω)  
*styg-oti* }

*staigà* — nagle.

*stag-utas* (prowincjalizm) — pług.

*styg-a* — struna.

*stak-oteris* — instigator.

*stang-aras* — gruba łodyga (odpowiada niem. *Stengel*).

Pierwiastki bez *s* dają zasadniczo pojęcie to samo, co *tasztri*, *tak-szan*, *taszan*, *tektôn*, *tec-tor*, *textor*, germ. *dehsala*, celt. *ta(x)l*, mianowicie:

*tasz-yti* — ciosać.

*tasz-ytojis* — cieśla.

*tasz-ymas* — robota ciesielska.

(*tasz-lycza* — toporek ciesielski, wzięty z polskiego *cieślica*).

I w litewskim języku spotykamy w związku z ciesielką wyrób *ciasta*, chleba; niemieckie *Teig*, irlandzkie *tais* brzmi po litewsku *tasztà*, *tesztà* (prawie cieśla).

Z form *tais*, *teis*, *ties* wynikają:

*tais-yti* — przysposabiać, poprawiać.

*tais-ykle* — linia, jęczyczek u wagi.

*tais-ydle* — węgielnica.

#### JĘZYKI SŁOWIAŃSKIE

I tu również znajdujemy pierwiastek *TAS*, *TES*, *TIS*, po polsku *CIES*, *CIS* na oznaczenie pewnego typu roboty około drzewa, kamienia, wapna i t. d.

Mamy nadto ślady pierw. *steg* w wyrazie *stóg* (litew. *stog-as*, gr. στéγος, τεγος) oraz w cerkiewno-słowiańskich *o-stegъ* — szata, *na-steg-ny* — sandały.

Pierwozródło dźwięku *TAS* i t. d. jest *TAKSZ*, *TAKS* — i pier-

wiastek ten mógł się rozpaść na dwie serye: TAS, TES... oraz TYK, TK, co rozważymy na końcu naszej rozprawy.

W języku polskim forma Tas, Tes zachowała się tylko w dwóch wyrazach:

(czynnie) *tas-ak* (prowinc. *tesak*, ob. Linde), przyrząd do cięcia;

(biernie) *taś-ma* (lub *teś-ma*, ob. tamże) — rzecz wycięta.

We wszystkich innych wypadkach po polsku T spada do brzmienia ć.

*Tes-ati*, *tes-la*, *tes*, *tis* i t. d. brzmią po polsku ciesać, ciosać, cieśla, cies, cios, cieś, cis itd.

Po ross. *tes* (*ties*) — oznacza deski, tarcice; jednakże w złożonym *u-ties* mamy pojęcie urwiska, skały, jakby uciosanego głazu.

*Cios* po polsku oznacza: 1) cięcie, uderzenie, raz; 2) klęska, plaga, rana; 3) obrobiony (siekierą) kamień, drzewo etc.

*Cios* używa się też przenośnie, w charakterze moralnym, czynie i biernie: zadawać ciosy, ulegać ciosom.

W połączeniach: *wycios*, *zacios*, *przycios*, *przecios*, *nacios*.

Pojęcie *ciosu* łączy się z pojęciem *cisk*, *ciskania*, *ciśnienia* (o czem niżej).

*Ciosać* — wogóle znaczy ciąć materiał drzewny czy kamienny, obrabiać go w sposób odpowiedni.

Stąd idzie wyraz CIEŚLA, który tu we wszystkich dykcyonarzach napotkaliśmy. Po czesku mówi się *tesarz*, *tesarziti*, co i po polsku dawniej z czeska mówiono. Mikołaj Rej pisze: Gdy komu tesarz szcudło przyprawi, to mu bardzo chromy dziękuje.

*Tesarz* (pol.) daje *teszarški*, *teszarstwo*, co mięszano z niemieckiem *Tischler*; *teszarški* np. oznaczał zarówno ciesielski jak i stolarski.

Po rosyjsku, jako też i po serbsku wyraz *tesla* nie oznacza robotnika, lecz przyrząd do roboty; jest to mianowicie toporek ciesielski, co się po polsku nazywa *cieślica* (litew. *taszlyczia*).

Takie ma znaczenie nazwisko wielkiego fizyka serbskiego: *Tesla*; nie cieśla, lecz cieślca.

Po rosyjsku *cieśla* zowie się *plotnik*, od wyrazu *plot*, co po ros. znaczy *tratwa*. Od tego wyrazu idzie *plot-no* tj. dokładnie, ściśle, ciasno (po ros. *ties-no*, ściśle).

Zanim przejdziemy do innych pojęć wynikających z pierw. *tas*, *tes*, zaznaczymy jeszcze wyrazy: *Cieś* — cienka belka; podcieś, przycieś; *ciosna* — nacięcie<sup>1)</sup>; *cieselka*, *ciesielski*, *cieselstwo*, *cieselczyk*, *cieślin*, *cieślca*, *cieślarnia*. *Ociosać*, *ociosany* — używa się w przenośni, jako

<sup>1)</sup> U Kaszubów — *ciosna* — znak wryty na statkach gospodarskich — niby podpis, herb właściciela.

okrzesany, wykształcony, obyty w świecie. Nieociosany — niecywilizowany. Kołki ciosać na głowie.

Spotkaliśmy wyżej kilka wyrazów, w związku z naszym pierwiastkiem: Cios — prowadzi *cis*-kania, *cis*-nienia; do *ś-cis*-łości, do *cias*noty.

*Cis-kę* znaczy rzut; zresztą wyraz ten mało się używa samoistnie: mówi się pocisk, przycisk, ucisk, odcisk; mówi się ścisk, uścisk.

Po czesku *tisk* znaczy druk, prasa.

Po rosyjsku *na-tisk* jest atak.

W słowach *ciskać*, *cisnąć* łączą się dwa pojęcia 1) rzucać, 2) tłoczyć, dusić. W znaczeniu pierwszym *ciskać* znajdujemy analogie z łacińskim *te(g)lum* pocisk oraz zendzkim *tigh-ri* (to samo). Co do drugiego znaczenia, to *tisk* odpowiada niemieckiemu *stecken*, *stikan*.

Od *ciskać* — idą ściskać, przyciskać, uściskać, uścisnąć itd.; dalej ciskanie, ciśnienie, ściśnienie; ścisły, ścisłość.

Ścisły = ciasny, stłoczony; a także dokładny, obliczony, punktualny; nauki ścisłe (*sciences exactes*). Ciasny, ciasnota, ścieśniać, ścieśniony. Ciasnina, cieśnina.

Tu należy również *ciżba* — tłok, gromada ludzi.

Tu należy *cis* — łac. *taxus*, węg. *tisza-fa*; drzewo czerwonawej barwy, twarde a giętkie, dające się polerować, wiecznie pokryte zielonością; po ros. zowie się *niegnijucze derewo*; niemcy mówią z łacińska *Tax* albo zowią *cis* — *Eib* (fr. *if*); niemcy austriacy wzięli nazwę słowiańską *Tiss*. Stąd idzie nazwa rzeki *Cisy* (Tisza, Teiss).

*Cis* był to zapewne materiał nadający się do roboty ciesielskiej *par excellence*, jako drzewo „twarde a giętkie“.

Cision — wielkie drzewo cisowe.

Cisina — kawały drzewa z *cisa* wyciosane cieślicą na *ciosy*.

Cisawy — mający barwę drzewa cisowego. („Sierść cisawa samą maścią podobna ogniowi“).

I w językach słowiańskich mamy wyraz *Teig taes*, *teszlà*, mianowicie *ties-to*, *ciasto*. Robienie *cias-ta* było ciesielką kobiety. Angielski wyraz *lady* brzmiał pierwotnie *hlaef-dige*; *hlaef* — to chleb, *dige* — to niemieckie *Teig*, w znaczeniu czynnem: ta która chleb *ciosa*.

Takie są w językach słowiańskich pochodniki pierwiastków: *tvakšz*, *tvikšz*, *tvidž* etc.

Ale jeszcze-śmy nie skończyli. Są tu jeszcze problematy. Pierwiastki powyższe mogą przyjąć różne formy; *kęsz* — może dać *s*, może dać *ķ*, może dać *ch*. (Dodaję w formie hipotezy)

*Tichy* — *tisza* (cichy — cisza) może być w związku z seryą, o której mowa. W sanskrycie mamy słowo (ob. wyżej) *ti-tikšz-yati*, gdzie po-

czątkowe *ti* jest podwojone. — Wyraz ten oznacza: być cierpliwym, znosić uderzenia losu, być pokornym, cichym. Mamy tu w gruncie to samo pojęcie i tę samą linię logiczną.

*Têch, têcha, utêcha, têszyti*, (ciech, uciecha, cieszyć) — to greckie *Tyche, eu-tych-ia*, los szczęśliwie ciśniony. — Od imienia Ciech idzie Cieszyn, a także Woj-ciech, Sie-ciech, Ciechota, Ciechocki, Ciechocin, Ciechocinek, Ciechau, Ciechanów.

Jeżeli, jak chce pr. Fick, sanskr. *taḥsz* = łac. *tex*, gr. *tech* — to prowadzi to nas do słowiańskiego T-K, TYK, do słów: tkać — *texo*. tykać — włoskie *tocco*, fr. *toucher*, tk-wić — lit. *stik-ti*, niem. *stecken*,

Z tych źródeł idą: tkać, tkacz, tkan, tkanka, tkanina; tkać, tkliwy, ckliwy, cknąć, cnać, do cna; tyka (*stocł*), tykwa, pa-tyk; tyczeć, styczny, styczeń, stykać, potykać, spotykać, potyczka; przetykać, przetkać, zatkać, utknać, utkwic itd.

\*

Na tem kończymy. Przejrzeliśmy wyraz *sztuka* w jego pokrewieństwach i analogiach — i dochodzimy do wniosku, że, choć wyraz ten sam przez się wybrany jest niefortunnie — to jednak ma on piękną parentelę i spokrewniony jest z rodziną szlachezną, dobrze urodzoną i dobrze postawioną.

Byłby może czas, mimo wszystko, wyraz ten usunąć — i jak to się robi w technice i rzemiośle — zastąpić go wyrazem czystopolskim.

A. LANGE





# PRZEGLĄD.

## DRAMAT I MUZYKA.

„MILIARDERZY“, KOMEDIA LUDWIKA STASIAKA.

Dzięki artystom teatru lwowskiego rozśmiała się nam w twarz satyra bolesna, oparta o silne studyum typów — odczucie ludzkiej niedoli i ukochanie prawdy.

Prawda, jak zakrzyczany kopciuszek, pod piecem w brudnej kuchni siedzi skulona i czasem tylko dojrzą czyjeś szlachetne oczy lub ręce odważne wniosą do salonu obłudę i konwenansu — tę piękną, choć niepozorną i zaniedbaną dziś istotę.

Taką prawdę dojrzały oczy autora, taką prawdę pochwyciły jego odważne dłonie i ruchem szerokim ujawszy, podniosły na wyżynę, którą zapełnia tragizm tylu umęczonych ludzkich dusz. Fatum, ciężące nad milionami słabo utrwalonych przekonań, zostało pokazane ludziom w całej ohydzie, jako padlina, szerząca zarazę. Oto wrażenie, jakie budzi sztuka L. Stasiaka.

Dwu miliarderów — dla „emocyi“ założyło się pomiędzy sobą, że każdy człowiek ukradnie, byle jeno miał ku temu sposobność. Nawet subtelny artysta muzyk, esteta, dawny znajomy jednego z wyżej wymienionych królów złota, człowiek o nieskazitelnem sercu, nie może oprzeć się potędze grosza i — kradnie. On jest ofiarą tej „emocyi“ i punktem, około którego obraca się cała treść sztuki.

Komedia to, a raczej satyra nowa i silna. Osoby występujące mocno zarysowane.

Gra aktorów była bardzo staranna. Hookera, jednego z miliarderów, grał p. Żelazowski przekonująco i swobodnie. P. Chmieliński, drugi milioner Dora dał również wyborny typ znudzonego próżniaka. Muzyka Jana Romano odtworzył p. Barwiński zupełnie dobrze. Ustawicznie modlący się złodziej Fooks wyszedł doskonały w charakterze, dzięki p. Jaworskiemu. Mast, profesora prawa i apostoła etyki w teorii, a w praktyce też złodzieja, podał w dobrej karykaturze p. Frączkowski. Eli, narzeczona muzyka, utrzymywana i kupiona przez Hookera (p. Jankowska) i matka jej, modniarka (p. Rotterowa) także poprawne były w wykonaniu.

Doskonałą była rola Zborana (p. Ratschka). Oto jeden jedyny uczciwy przesunął się przez scenę i oddał podsuniętą mu umyślnie przy wypłacie

nadwyżkę tysiąca franków, ale okazało się, że to... waryat, któremu zaraz przy kasie nakładają kaftan bezpieczeństwa.

Całość, tak ze względu na literacką, jak sceniczną wartość, godna wielkich scen, przewyższa liczne, znane podobnego typu utwory obce wyraźną siłą kompozycyjną i rzucającymi się w oczy trzeźwymi argumentami. Słyszcy się na scenie to tylko i tyle, ile koniecznie potrzeba. Każdy akt jest dla siebie całością inaczej skomponowaną, a wszystkie razem połączone jakby silną stalową ramą.

Tyle o samej sztuce p. L. Stasiaka i o jej wykonawcach. Dyrekcji teatru lwowskiego zarzucić można jedynie zupełne zaniedbanie dekoracji malarskiej i brak smaku w urządzeniu wnętrza sceny. P. Heller jest istotnie bardzo żywiołowy, odporny wobec sztuki i zasymilować się jej nie da. Trudno!...

Lwów.

*S. Felsztyński.*

#### WSPOMNIENIE O CAŁYM CZŁOWIEKU.

Jeden z tych przewrotów cichych, co to odbywa się w samych umysłach więcej, niż w wypadkach zewnętrznych, wiąże się niewątpliwie z śmiercią wodza socjalistów niemieckich, Augusta Bebla.

Jedną z osobistości, które umiały przez szereg lat wpływać na sposób myślenia milionów samą li wewnętrzną powagą i autorytetem moralnym, i jak hetmańską buławą trzymały w karności milionowe zastępy, był tenże August Bebel.

Jednym z niewielu, którzy stali u steru stronnictwa, nie cieszącego się bynajmniej miłością rządów i narodów, i na straży programu niepopularnego w szerokim świecie, a pomimo to umieli tępić żądła nienawiści wzorową stałością zasad, był właśnie ten sam rzekomy despota.

Tak niepospolitego człowieka, choćby nie będąc wyznawcą jego poglądów, poznać bliżej i osobiście było dla mnie pokusą nielada i przeto bardzo na rękę było mi zaproszenie doktorostwa Neust. w Berlinie, zbierających w swoim skromnym, lecz wytwornym domu przyjaciół ze świata literackiego, artystycznego i politycznego, na zebranie towarzyskie, które miał uświetnić właśnie blizki druh państwa N., August Bebel.

Dom ten zresztą i tę miał jeszcze zaletę, że w pewnej mierze sympatyzował z Polską; pani domu tłumaczyła na język niemiecki znaną swego czasu książkę Jerzego Brandesa o Polsce, córka, utalentowana artystka dramatyczna, i jej mąż, kierownik trupy teatralnej, interesowali się zyczliwie niektórymi z plastyków polskich, przebywających w Niemczech.

Z tytułu dawnej znajomości cieszyłem się w całym tem kole znaczną sympatją. Będzie też raczej grzechem przeciw skromności, niż przeciw prawdzie, gdy powiem, że i do mojego udziału w zebraniu pewną wagę przy-

wiązywano, choćby jako przybysza z kraju, przez który przeszła była niedawno wielka nawałnica. Dla Niemców ciekawym był świadek niejednego wydarzenia, któremu sądzone jest w zyczliwym, czy niechętnym oświetleniu zająć kartę w historii Rosyi i Polski. Dla tych ludzi lata 1905 i 1906 miały urok i grozę sensacyjnej, awanturycznej powieści, którą miło się czytało, zasiadłszy wygodnie w ciepłym fotelu.

Niektórzy naiwniejsi uwierzyli niemniej naiwnym przepowiedniom różnych wesołków, przyjeżdżających z nad Wisły na Zachód, że niedalekim jest czas, kiedy burza rozszałeje się nad Berlinem, a wtedy co? A wtedy Berlińczycy uciekać będą z pod pierzyn do Warszawy i Petersburga, jako niedalekich już w przyszłości dwu stolic politycznej Arkadyi.

Nawet mądrymu, sowiookiemu Beblowi, kładziono w usta znamienne słowa: „My mamy teorię, oni zaś, (t. j. Polacy i Rosyanie) mają ludzi“.

Bebel był niewątpliwie pod wrażeniem wypadków ówczesnych, ale i doskonale przygotowany do ujęcia ich przyszłej, naturalnej ewolucyi. Odgadł duszę reakcyi odrazu i niczemu się nie dziwił. Gdy inni — był w tej liczbie i poseł Wurm, redaktor miesięcznika „Die neue Zeit“ — z pewnem niedowierzaniem czytali o kinematograficznych spektaklach, urządzanych przez rzeczywistość, Bebel miał dla nich słowa zwięzłe i wymowne. Głosy jego świadczyły, że analogia wydarzeń, dziejących się w różnych epokach i różnych krajach, streściła się oddawna dla wykształconych historycznie w lakoniczne: *nil admirari*.

Z tem łączyła się naogół i pewna obojętność dla wypadków, odległych obcością swego terenu. Póki trwały bolesne paroksyzmy, Niemcy się nimi cieszyły, lub trwożyły, gdy wszystko umilkło — zapanowała najzupełniejsza typowa, drobnomieszczańska obojętność niemiecka, ogarniająca w równej mierze i koła socjalistyczne. Znam takich gorętszych, którzy z oburzeniem chodzili do redakcyi „Vorwärts'u“ i chcieli tam na gwałt rozpalić ciekawość, choćby tylko dziennikarską, już nie mówiąc o ideowej, dla Warszawy; przyjmowano ich prawie szorstko. Socjalizm w poczuciu partyi niemieckiej, choć oczywiście nie w doktrynie, był, a może i jest sprawą tak wybitnie zachodnią, żeby nie powiedzieć: niemiecką, że w sercach „towarzyszów“ i ich zarządu niema miejsca dla narodów słowiańskich. Nauką i dawnymi ogólnoludzkimi tradycjami, hasłem międzynarodowości dzielą się chętnie — bo to niewiele kosztuje — reszta ich nie obchodzi. Jest to z natury, a przedewszystkiem z układu dzisiejszego świata, socjalizm niemiecki, plemienny, który ma tak wiele do roboty w łonie własnej, olbrzymiej organizacyi, że nie starczy mu właściwie czasu na międzynarodowość. Jest to przytem socjalizm bardzo kulturalny i blisko spokrewniony z burżuazją, przez ducha subordynacyi, karności, porządku, przez zamiłowanie ładu w szkołach, stowarzyszeniach i przez wrodzonego Niemcom ducha pokojowej spółdzielczości.

Toż socjalizm ten narówni z innymi stronnictwami i grupami polity-

cznemi korzysta z pieczołowitości rządu niemieckiego, bezwzględnego i nawet brutalnego, gdy chodzi o obcych, ale pełnego solidarnych uczuć dla swoich. Socjalizm innych narodowości, nie tkwiący korzeniami w uporządkowanej kulturze i ustalonym ustroju politycznym, jest dla Niemców czemś nietylko dalekiem, ale w gruncie rzeczy błahem lub nawet szkodliwym. To, co o tych sprawach dawał do zrozumienia Bebel, możnaby sformułować w ten sposób, iż wierzy on w ruch socyalny, jako wyłoniony już z gotowej wysokiej dresury politycznej i wieloletniego doświadczenia kultury, ale nie w taki, co myśli, że ją jednym zamachem stworzy, entuzjazmem zastąpi lata mozolnego uspołeczniania się. Sam „August Mocny”, jak go chętnie nazywano, umiał jeszcze czuć w imię ludzkości i wielkich, klasycznych tradycji doktryny socyalistycznej, ale ci, co byli pod jego rozkazami, byli rewizjonistami, t. j. oportunistami z ducha, choć jeszcze nie z wyznania.

Sposób, w jaki Bebel dorzucał w rozmowie swe nieszczerobliwe uwagi, był nacechowany niezwykłą prostotą i skromnością. Nie, żeby mi się wydawało tak i żeby mi się pomimowoli obracał za komunałem, iż wielcy lub bardzo wybitni ludzie są skromni — bynajmniej. Bebel istotnie był wciele niem naturalności i wprost umyślnej przeciętności wyglądu. Ani nadto uprzejmy, ani opryskliwy, ani typu zbyt intelektualnego, ani prostaczego, nawet nie *primus inter pares*, najchętniej zachowywał się, jak zwykły gość. Jego fizyognomia nie wyróżniała się z pośród innych, ale za to raz zapuściwszy wzrok w kartę tej książki, można było wyczytać wiele. Twarz to świadcząca o olbrzymiej pracy życia i ducha i o wielkim, istotnem braterstwie z ogromną rzeszą kolegów. Powaga głęboka, stokrotnie przeorana wrogimi wypadkami i przeciwnościami, szła ode dna duszy na te rysy robociarza-patryarchy i wzbudzała cześć.

Bebel miał prawdziwą czuprynę, poczciwą, siwą czuprynę, jaką miewali tylko ci, co pozwalali rosnać włosom swobodnie i bez wszelakiej stylizacji. Widziałem kiedyś Ibsena, jak w Café Maximilian w Monachium (dziś już nieistniejącem), przed zebraniem się zwykłej publiczności grzebykiem strożył i wzburzał swoją lwią grzywę. Podobnej próżności Bebel nie posiadał. Jego sława i rola przodująca nigdy nie uświadomiła mu, że może tę rolę grać i potęgować zapomocą pewnej pozy. Nie wkroczył w sferę eleganckiej postawności i żądy sugestyi. Takim go widziałem u doktorostwa N., jak ongi przypadkiem w Szwajcaryi, nie pamiętam, w Bernie, czy w Zurychu, gdyśmy, studenci wówczas, szli oglądać przybyłego z odczytem „wodza” socyalistów.

I nie mogę też zrozumieć, skąd się wzięła baśń o despotyzmie Bebla, o jego tyranii etc. Chyba, że znowu ze zwykłego źródła wiadomości o ludziach wybitnych, t. j. z plotki i automatycznego rozumowania. — Przyjęło się, że „przywódca” jest zawsze i wszędzie, nawet w socyalizmie, despota i gwałcicielem woli swoich towarzyszków. A tymczasem Bebel był tylko głęboko uczciwym ideowcem, i wysoce praktycznym działaczem.

Wiedział on doskonale, że rewizjonizm odnowi socjalizm, ale go i osłabi. W stałym opieraniu się nowinkom, kierował się nie jakimś fanatyzmem lub ciasnotą, lecz poprostu zdrowym zmysłem samozachowawczym. Czuł, że gdy gmach szkoły jego zacznie się rysować, rys tych będzie z każdym rokiem przybywało.

Nietylko czuł, ale, zdaje się, i trapił się tem. — Losy partyi obchodziły go u schyłku życia tak samo, jak wtedy, gdy odsiadywał więzienie, lub gdy, jak ze skromną samopochwałą mi opowiadał, był jedynym, co w usypiającym parlamencie niemieckim wnosił mową swą życie. Nie był geniuszem, tworzącym nowe poglądy, ale do rdzenia przejętym i przekonany wykonawcą testamentu swoich poprzedników. Własną pracą, siłą i wytrwałością doszedł do roli wodza, ze zwyczajnego żołnierza z armii pracy doszedł do buławy marszałka. Nic prostszego nad to, że z siły tej armii i z siły własnej nie chciał nic uronić. Gdy partya osłabła, cierpiał, cierpiał podwójnie: jako towarzysz i jako sternik, ogarniający widnokrąg. Już wtedy, gdy z nim rozmawiał, był chory na serce — mówiono dokoła, że chorobę tę wywołały zgryzoty zgoła nie osobistej natury.

Otaczano go czcią i miłością niezwykłą. Zeszedł z nim do grobu jeden z kilku nielicznych i ocalałych filarów opinii i sumienia niemieckiego. To też zgon ten wielu odbolało z prawdziwą egzaltacją. Niekoniecznie wyznawcy takiej lub innej partyi postępowej, lub radykalnej, lecz dusze niewypaczone w tresunku pruskim, lub jakim innym junkierskim, odczuły moralną tę stratę.

A poeta, Edwin Steiger, z taką samą egzaltacją wypisał Beblowi epitafium górne, które podaję w dorywczym przekładzie:

Wy, ludzie lotni i ludzie — połowy,  
W tym grobie leży człowiek marmurowy.

Chrześcianie z gęby, wiedźcie, ten bezwierca  
Był chrześcianinem z najczystsze go serca.

Wy patryoci z frazesem do pował,  
Kto swą ojczyznę, jako on miłował?

Mężowie stanu, spójrzcie w jutra wrota,  
Jaką to przyszłość wstrzymać chce głupota.

Generałowie, zdepczcie pióropusze,  
Marszałek „Naprzód!” nie kąpał się w jusze.

Wy, co władacie księstwa udzielnemi,  
Kto takim księciem został na tej ziemi?...

Ty zaś, ludzkości, bądź dumna, że tobie  
Uwierzył człowiek, co legł dziś w tym grobie!...

*Jan Zarycz.*

# S Y G N A Ł Y.

ODWROTNA STRONA MEDALU.

*Habent sua fata libelli.*

Z kroniki literackiej naszych czasopism znamy głosy krytyki francuskiej i niemieckiej, wyrażające się z największym entuzjazmem o „Chłopach” Reymonta. W Niemczech, tym klasycznym kraju tłumaczy i tłumaczeń, księgarnia Diederichsa w Jenie wydała pierwszy, nawiasem mówiąc, znakomity przekład „Chłopów”, których wybitni krytycy uznali za dzieło literatury oświatowej, ich zaś autora zestawili z Homerem, z twórcami germańskich epopej ludowych, z Tołstojem i t. d. Nawet hakatystyczne dzienniki z rzadką i wyjątkową rzeczywiście obiektywnością uznały, że powieść Reymonta stała się standard work piśmiennictwa europejskiego, a krytyk polakożerczego „*Berliner Tageblatt*’u” (200.000 abonentów) napisał z emfazą: „*Ich stehe diesem Werk nun nach zweimaliger Lektüre wahrhaftig fassungslos vor Entzücken gegenüber*”.

Przeczytawszy pochlebne uznania takich ludzi jak Paweł Ernst, Traub, Hermann, Lous, R. Dehmel, Pernerstorffer i t. d., sądziłoby się, że publiczność niemiecka, jeżeli nie rozchwyała, to brzynajmniej w dużej części wykupiła nakład tak wychwalanej powieści. Do tego przypuszczenia upoważniało także przekonanie o Niemczech, sławnych z dużej kultury książkowej.

Głosy krytyki były tylko głosem wołającego na puszczy — na „Chłopach” pokazało się, że wagonowe powieści Ullstein’a i różne sensacyjne „*Bücherschätze*” cieszą się większym uznaniem i pokupem, bo w przeciągu roku rozeszło się Reymontowskiej powieści w Niemczech aż ....93 egzemplarzy.

Gdzie przyczyny tego?

Nakładca wymienia w swem „zażaleniu do publiczności” dwa fakty, mogące wytłumaczyć tak wielką obojętność szerokich kół wobec utworu, omówionego w 84 dziennikach i czasopismach z najwyższem uznaniem. „Po pierwsze: staliśmy się tak strudzeni i płascy, że obawiamy się czterotomowej powieści, po drugie: ludzie kupujący książki są pozbawieni literackiego instynktu, a krytyka nie ma żadnego na nich wpływu”.

My dodalibyśmy do tego trzecią przyczynę; szowinizm, z którym sam Diederichs walczy, a który tutaj pominał.

Najprędzej jednak działają tutaj wszystkie trzy wymienione powody, wymownie świadczące o obniżeniu się umysłowego poziomu pewnych kół niemieckich, które zaślepione ideą swego germańskiego szczepu prześlepiły ten fakt, że prawdziwa kultura możliwa jest tylko przy ogarnianiu najszerszych widnokręgów i dopływów.

*Stanisław Serwin.*



## SPROSTOWANIE.

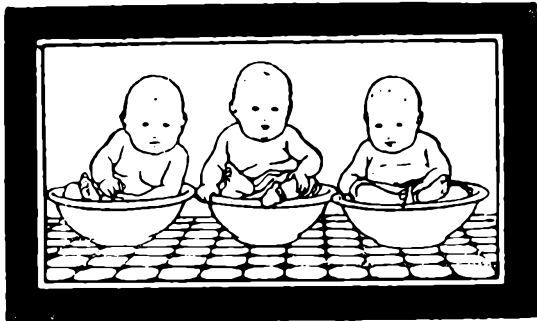
W zeszycie listopadowym znalazły się następujące omyłki:

Na str. 49 w wierszu 7—8 od góry zamiast *Molliera* powinno być *Mollera*.  
„ „ 73 „ „ 19—20 „ „ „ zapiąć „ „ napiąć.  
„ „ 78 „ „ 7 „ „ „ jak wola mocy „ „ jako wola mocy.  
„ „ 80 „ „ 2 „ „ „ zależy te „ „ zalety te.

## OD REDAKCYI.

*Z powodu dwumiesięcznego z górą bezrobocia drukarzy, zeszyt niniejszy wychodzi z znacznem opóźnieniem. Numery za styczeń i luty r. 1914, złączone w jedną książkę wyjdą w najbliższym czasie, przez co Redakcja spodziewa się z końcem marca wrócić do normalnego trybu wydawania pisma.*





# NESTLÉ

MĄCZKA MLECZNA  
JEST NAJODPOWIED-  
NIEJSZYM POKAR-  
MEM DLA NIEMO-  
WŁĄT ORAZ DLA  
OSÓB DOROSŁYCH  
CHORYCH NA ŻO-  
ŁĄDEK I REKON-  
WALESCENTÓW.

DOM BANKOWY

## W-m LANDAU

SENATORSKA Nr. 42 (PLAC RESURSY KUPIECKIEJ)

WYNAJMUJE KASETKI (SAFES) W SPECYALNIE ZBUDOWANYM  
OPANCERZONYM SKARBUCU (COMPOUND-PANZER)

WARUNKI NAJMU SĄ NASTĘPUJĄCE:

|    |                                    |                |
|----|------------------------------------|----------------|
| a) | półrocznie rb. 6                   | rocznie rb. 12 |
| b) | " " 7 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>  | " " 15         |
| c) | " " 10                             | " " 20         |
| d) | " " 12 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> | " " 25         |
| e) | " " 17 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> | " " 35         |

NUMER TELEFONU W SKARBUCU 14-82.



BIELIZNA DAMSKA, TRYKOTAŻE,  
BLUŻKI, ===== WYPRAWY.

*Gustaw Zmigrodex*

WARSZAWA.

TEL. 93=52.

CZYSTA 2.

# BANK HANDLOWY W WARSZAWIE

ZAŁOŻONY W R. 1870

ZAŁOŻONY W R. 1870

KAPITAŁ ZAKŁADOWY RB. 20,000.000

FUNDUSZE REZERWOWE RB. 10,367.218<sup>10</sup>

## INSTYTUCYA CENTRALNA W WARSZAWIE

(UL. HR. BERGA, RÓG WŁODZIMIERSKIEJ)

ODDZIAŁY BANKU: W BĘDZINIE, CZĘSTOCHOWIE,  
KALISZU, KIJOWIE, LUBLINIE, ŁODZI, PETERSBURGU,  
SOSNOWICACH, WŁOCŁAWKU I ZAWIERCIU.

SKŁADY TOWAROWE W WARSZAWIE. SKŁADY  
TOWAROWO-ZBOŻOWE (TRANZYTOWE) W LUBLINIE.

KASETKI W SPECYALNIE ZBUDOWANYM SKARBUCU PANCERNYM.

NADTO BANK PRZYJMUJE NA PRZECHOWANIE W ODDZIELNYM  
SKARBUCU SREBRA I KOSZTOWNOŚCI W ODPOWIEDNIEM OPAKOWANIU.

ADRES TELEGRAFICZNY:

DLA INSTYTUCYI CENTRALNEJ: »BANK HANDLOWY«.

DLA ODDZIAŁÓW: »BANK WARSZAWSKI«.

## Bank dla Handlu i Przemysłu w Warszawie.

Instytucya Centralna w Warszawie, ul. Hr. Berga 8.

Oddziały w Warszawie: I. Oddział Miejski, ul. Marszałkowska 83,

II. Oddział Miejski, ul. Targowa 31 (Praga). Oddział w Łomży.

Oddział w Siedlcach.

Agentury: w Międzyrzeczu (gub. Siedl.) i w Grajewie (gub. Łomż.)

Adres telegraficzny: B A N K W A R.

# MARYA WERNICKA

UCZ. E. JAQUES-DALCROZE'A

B. KIEROWNICZKA »ZAKŁADU GIMNASTYKI  
RYTMICZNEJ« FRANCISZKI KUTNERÓWNY  
KOMPLETY DLA MŁODZIEŻY I DOROSŁYCH

KRAKÓW, LOKAL »CZYTELNI DLA  
Kobiet«, RYNEK GŁ. 6. I. PIĘTRO.

## ZAKŁAD WODOLECZNICZY I SANATORYUM // // // // //

SPEC. CHOR. NERWOWYCH DRA B. KUPCZYKA  
KRAKÓW, ULICA SZUJSKIEGO L. 11. — TELEFON 1265.

Wodolecznictwo, parnia, gorące kąpiele powietrzne, kąpiele świetlno-elektryczne, wodo-elektryczne, gazowe nasycone ciekłym kwasem węglowym (nauheimskie) natryski elektryczne, sztuczne kąpiele mineralne, ciepłe wanny. — Elektryzowanie wszelkiego rodzaju. — Masaż ręczny, wibracyjny, elektryczny. Leczenie dyetetyczne, tuczne. — Pokoje dla chorych. — Oświetlenie elektryczne.

WSKAZANIA: Choroby układu nerwowego, żołądka i jelit, reumatyzm, niedokrewność, osłabienie ogólne, otyłość, skaza moczanowa, cukrzyca. Choroby serca i naczyń krwionośnych.

## DR. M. WOŁKOWICZ

SOSNOWICE, TARGOWA 4. TEL. 140.

GABINET MECHANO-ELEKTRO-TERMO-TERAPEUTYCZNY ∞ SPECYALNOŚĆ: LECZENIE NASTĘPCZE USZKODZEŃ PO NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKACH

# KRAKÓW. HOTEL FRANCUSKI.

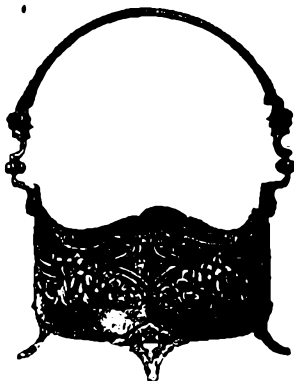
Nowoczesny, z wszelkimi wygodami jak: WINDY ELEKTRYCZNE, W KAŻDYM POKOJU TELEFON, AUTOMAT. PRZYRZĄD DO BUDZENIA, ZIMNA I CIEPŁA WODA, POKOJE Z ŁAZIENKAMI, APARTAMENTY FAMILIJNE

RESTAURACJA I KAWIARNIA. FRYZYER  
MĘSKI I DAMSKI. — AUTOGARAŻ.

WŁ. JAN LISIŃSKI.

EGZYSTUJĄCA OD 1824 ROKU

FABRYKA WYROBÓW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH



## JÓZEF FRAGET

WARSZAWA-ELEKTORALNA 16

OTRZYMAŁA NAJWYŻSZE NAGRODY  
ZA ARTYSTYCZNY WYRÓB

MAGAZYNY WŁASNE: W WARSZAWIE  
(WIERZBOWA 8) - ŁODZI - WILNIE -  
PETERSBURGU - MOSKWIE - KIJOWIE -  
ODESSIE - CHARKOWIE - TYFLISIE

**ZAKŁAD GIMNASTYKI  
RYTMICZNEJ I SOLFEGGIA**

(METODA JAQUES-DALCROZE'A)

**FRANCISZKI KUTNERÓWNY**

WARSZAWA - HOŻA 39 - Tel. 140-72

KOMPLETY DLA DZIECI-MŁODZIEŻY  
I DOROSŁYCH. ~~~~~





PENSYONAT  
ALEKSANDRY  
BOROŃSKIEJ

KRAKÓW, KARMELICKA 22



PENSYONAT „GOPLANA“

J. TOMASZEWSKIEJ

KRAKÓW, UL. KRUPNICZA L. 14 i LORETAŃSKA 3.

KOMFORT NOWOCZESNY

TELEFON 3.097.

TELEFON 3.097.

SZKOŁA i PENSYONAT  
ANNY i LEONA STĘPOWSKICH  
DLA ŻŁE MÓWIĄCYCH i NIEMYCH

Dzieci, chcące mieć czystą i dobrą wymowę, oraz młodzież dążąca do poprawienia dykcji, znajdują również pomieszczenie i naukę. — Mogą

□□□□□ uczyć także do szkół publicznych. □□□□□

W KRAKOWIE, ULICA BATOREGO L. 6 (WILLA 4)

PENSYONAT „ROSSOCHY“

MARYI TOPÓR BRZESKIEJ

KRAKÓW, ULICA KARMELICKA L. 28, I. PIĘTRO.

KOMFORT - ELEKTRYKA - ŁAZIENKA

POZOSTAŁE EGZEMPLARZE OSTATNIEGO  
TOMU

# ATENEUM

WYDANEGO W ROKU 1908 W DREŹNIE

POD REDAKCYĄ

CEZAREGO JELLENTY

SĄ DO NABYCIA W KSIĘGARNI

G. CENTNERSZWERA I SP.

TOM PIERWSZY, SKŁADAJĄCY SIĘ Z DWÓCH  
KSIĄŻEK, JEDNEJ — ZA STYCZEŃ I LUTY 1908 R.,  
DRUGIEJ — ZA MARZEC, ZAWIERA LICZNE  
PRACE, A WŚRÓD NICH UTWORY I ROZPRAWY:  
STANISŁAWA PRZYBYSZEWSKIEGO, LUDO-  
MIRA RÓŻYCKIEGO, MIRANDOLI, MICHAŁA  
SOBESKIEGO, CEZAREGO JELLENTY *it. d. i t. d.*  
ORAZ CENNE REPRODUKCYE ŚWIATŁODRU-  
KOWE: GŁOWĘ CHRYSTUSA I INNYCH DZIEŁ  
WITA STWOSZA A TAKŻE PLAKIET SREBRNYCH,  
ZNAJDUJĄCYCH SIĘ W KATEDRZE  
GNEŹNIEŃSKIEJ.

REPRODUKCYE TE WYKONANE SĄ W ZA-  
KŁADACH BRUCKMANA W MONACHIUM.

CENA CAŁEGO TOMU 1'50 Rbs.

---

ADMINISTRACJA, EKSPEDYCJA I PRZYJMOWANIE  
OGŁOSZEŃ W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI  
W KRAKOWIE, RYNEK GŁÓWNY.

TAMŻE ADRESOWAĆ NALEŻY LISTY I PRZESYŁKI DO REDAKCYI.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ NADTO WSZYSTKIE  
WIĘKSZE KSIĘGARNIE POLSKIE.

SKŁAD GŁÓWNY NA KRÓLESTWO I ROSYĘ WARSZAWA  
KSIĘGARNIA G. CENTNERSZWEBA I SKI - Marszałkowska 143.

RYDWAN UKAZUJE SIĘ CO 15. KAŻDEGO MIESIĄCA  
W OBJĘTOŚCI 2—3 ARKUSZY DRUKU.

PRENUMERATA WYNOŚI:

ROCZNIE K. 12.—, PÓŁROCZ. K. 6.—, KWARTALNIE K. 3.—  
W W. KSIĘSTWIE POZNAŃSKIM:

ROCZNIE MK. 10.50, PÓŁROCZ. MK. 5.50, KWART. MK. 2.75  
W KRÓLESTWIE POLSKIM:

ROCZNIE RB. 6.—, PÓŁROCZ. RB. 3.—, KWART. RB. 1.50

ZESZYT POJEDYŃCZY K. 1.20.

OGŁOSZENIA: ZA CAŁĄ STRONĘ JEDNORAZOWO 50 K., ZA PÓŁ STRONY  
K. 30, ZA ČWIERĆ STRONY K. 15., ZA ÓSMĄ CZĘŚĆ STRONY K. 8. ROCZNIE  
25%, PÓŁROCZNIE 15 „ ZNIŻKI.

REDAKTOR I WYDAWCA:

CEZARY JELLENTA (CEZARY HIRSZBAND).

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: STANISŁAW SERWIN.

# TRIOLAN

## Mydło przetłuszczone higieniczne



jedynie rzeczywiście ude-  
likatniające cerę, uznane  
i polecane przez najpierw-  
sze powagi lekarskie ::::

TOW. AKC.  
**FRYDERYK PULS**  
W WARSZAWIE

Dostać można we wszystkich  
perfumeryach i składach  
aptecznych.

SKŁAD PAPIERU I PRZYBORÓW MALARSKICH  
**R. ALEKSANDROWICZ**

W KRAKOWIE, ULICA BASZTOWA 12.  
RÓG ULICY DŁUGIEJ. 0000 GMACH IZBY HANDLOWEJ.

POLECA: REPRODUKCYE (FOTOGRAFIE)  
**NAJWYBITNIEJSZYCH DZIEŁ SZTUKI**  
oraz pocztówki wszystkich większych europejskich galeryj  
począwszy od najstarszych prymitywów aż do współczesnych.